

Nowy Jork.....	\$30.00
Czesław i Kazimiera Mańwiejczyk — Bradford.....	£2.00
Stanisław K. Matwin — St. Andrews, Fife.....	£15.00
Henryk Marysiak — Sydney	A\$20.00
Lucja Mela — Mill Hill.....	£13.00
Stefan Mika — Oldham.....	£10.00
Helena Miklaszewska — Lund.....	£20.00
Mieczysław i Anna Miller — Bradford.....	£2.00
Bogumił M. Mirecki — Don Mills, Ont. Kanada ...	£10.00
Kazimierz i Stanisława Mireccy — Chicago.....	\$50.00
Jan Kanty i Jadwiga Miskowie — Falls Church, VA.....	\$25.00
Dr Izzydor i Krystyna Modelscy — Kalamazoo, Mich.	\$25.00
Teofil i Magda Modelscy — Huddersfield.....	£10.00
Irena Molarow, Chicago.....	\$20.00
J. Momont — Vikt., Australia.....	A\$30.00
Z. Mossakowski — Rixensart, Belgia.....	BF1000.00
Kazimierz i Ludmiła Moszoro — Rosario, Argentyna.....	£4.90

(CIAĞ DALSZY NA STR. 12)

WACŁAW F. CAŁUS

MIEMCY O KWESTII NIEMIECKIEJ

WSPÓŁTWÓRCY Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) już przy jej narodzinach pamiętali o jej zasadniczych problemach: o zjednoczeniu dwóch państw niemieckich i o odzyskaniu ziem utraconych. Pierwszy problem jest wyraźnie postawiony w ich konstytucji (*Basic Law*) a drugi pośrednio przez domaganie się konferencji pokojowej, która by miała formalnie zakończyć drugą wojnę światową. Niemcy ustawicznie przypominają światu i swym obywatelom te dwie sprawy. Naturalnie są podzieleni co do możliwości realizowania tych zadań i co do wyboru metod działania, zwłaszcza że tak na Zachodzie jak i na Wschodzie ich aspiracje nie cieszą się poparciem. Realizacją tych zadań (*Deutschlandpolitik*) zajmują się czynnie elity polityczne i różnego rodzaju instytucje wiedzy historycznej i politycznej w Niemieckiej Republice Federalnej.

Zachód i Deutschlandpolitik

Sytuacje w których, od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, następowało zbliżenie między obu państwami niemieckimi, wywoływały zawsze obawy na Zachodzie, aby to zbliżenie nie prowadziło do zjednoczenia i neutralności, a dodatkowo na Wschodzie do rewizjonistycznych zadań. Takie obawy były widoczne w okresie niemieckiej *Ostpolitik* zapoczątkowanej przez kanclerza Brandta w roku 1970 oraz w okresie oficjalnej wizyty wschodnio-niemieckiego generalnego sekretarza partii komunistycznej Honeckera w Bonn we wrześniu bieżącego roku. Obawy te były wyrażone przez oficjalne czynniki w większości państw zainteresowanych i przez niemal całą ich prasę (zob. *Myśl Polska* Nr. 1013-1017, Stefan Marcinkowski).

Zjednoczone Niemcy byłyby państwem o ludności 80 milionów, o silnej gospodarce równej ekonomii supermocarstw, państwem z najbardziej nowoczesnym przemysłem i potencjalnie z groźną i potężną siłą militarną. Takie mocarstwo byłoby poważną komplikacją w stosunkach między supermocarstwami. Jest również wątpliwe, by z tak potężnym państwem niemieckim było możliwe istnienie Europejskiej Wspólnoty, ze względu na hegemonistyczne tendencje dysproporcjonalnie silnego członka. Takie Niemcy niewątpliwie dążyłyby do rewindykacji terytoriów utraconych w wyniku drugiej wojny światowej. Te obawy niepokoją przede wszystkim wschodnich sąsiadów Niemiec.

Wiedzą dobrze o tych obawach kierownicy polityki niemieckiej i są świadomi o sile opozycji do ich aspiracji zjednoczeniowych i to ma decydujący wpływ na ich strategię polityczną. Dlatego w stosunkach między Niemcami i ich partnerami istnieje duża doza wzajemnej nieufności, i może usprawiedliwiona w ich mniemaniu, tendencja polityków niemieckich do prowadzenia samodzielnej i nie zawsze otwartej polityki.

Polityka rządów NRF

Polityka rządów NRF, od czasu

powstania Niemieckiej Republiki Federalnej w roku 1949 w różnych formach propaguje zjednoczenie obu państw niemieckich. W okresie Adenauera stosunki między supermocarstwami były przeważnie napięte i liczone się z możliwością zjednoczenia na drodze konfliktowej. Adenauer szukał poparcia dla tego celu wśród mocarstw zachodnich i uzyskał takie obietnice od brytyjskiego premiera Macmillana i od Stanów Zjednoczonych w maju 1957 roku. Wtedy NRF stała na stanowisku wyłączności w reprezentowaniu wszystkich spraw niemieckich na terenie międzynarodowym z całkowitym wyłączeniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. To stanowisko było określone tak zwaną doktryną Hallsteina z roku 1955, która również określała sankcje w stosunku do państw pragnących utrzymywać stosunki dyplomatyczne z NRD.

Gruntowna zmiana w polityce zjednoczeniowej NRF nastąpiła po zainicjowaniu *Ostpolitik* przez kanclerza Brandta co było podyktowane radykalną zmianą w stosunkach między supermocarstwami. Po osiągnięciu równowagi nuklearnej między nimi Zachód przestawił się na dialog z Rosją w celu kontroli zbrojeń a w każdym razie w celu uniknięcia przypadkowego konfliktu, który musiałby się przekształcić w wojnę nuklearną. Poprzednie obietnice Stanów Zjednoczonych, dane Adenauerowi, straciły na aktualności. Dlatego Brandt przekonał swój rząd że jedyną kontrybucją do polityki zjednoczeniowej możliwą w nowych warunkach, jest popieranie kontaktów między obywatelami obu państw. To stało się możliwe przez zawarcie szeregu umów między NRF a Związkiem Sowieckim oraz NRF a Polską uznających granice na Odrze i Nysie Łużyckiej, między czterema okupacyjnymi mocarstwami w sprawie Berlina i między dwoma państwami niemieckimi w latach 1970-1972. Wynikiem tej serii umów, między innymi było uznanie NRD jako niezależnego państwa czyli przekreślenie doktryny Hallsteina.

Skrupulatnie przestrzegana zasada polityki zagranicznej rządów NRF jest unikanie wszelkich oświadczeń czy jakichkolwiek aktów które by podważyły jej rzekome prawo do kontynuacji państwowości niemieckiej sprzed czasu wybuchu drugiej wojny światowej. A więc propaguje się idee, że tylko konferencja pokojowa może zmienić przedwojenne granice Niemiec i do czasu odbycia takiej konferencji prawnie obowiązują granice z roku 1937. Dla krajów Europy Środkowej to stanowisko stawia znak zapytania nad ich granicami na Zachodzie.

NRF stworzyła już szereg aktów propagujących te zasady. Kontynuacja NRF (*Basic Law*) z roku 1949 jest uważana za tymczasową, zobowiązuje wszystkie rządy NRF do akcji dla zjednoczenia wszystkich ziem niemieckich. Układ między NRF a Polską z grudnia 1970 uznający granice na Odrze i Nysie Łużyckiej został ratyfikowany przez Bundestag i Bundesrat w roku

1972. Obydwie izby parlamentu niemieckiego jednak zastrzegły, że układ ten wiąże jedynie Niemiecką Republikę Federalną a nie zobowiązuje przyszłych zjednoczonych Niemiec, odbudowa których pozostaje głównym celem politycznym NRF. To stanowisko parlamentu zostało potwierdzone przez Trybunał Konstytucyjny 31 lipca 1973 roku, który stwierdził że Niemiecki *Reich*, w granicach z roku 1937, istnieje mimo że nie może działać bo nie posiada tam odpowiednich organów rządowych. Niemcy niesłusznie uważają że postanowienia ich parlamentu i ich Trybunału Konstytucyjnego posiadają moc prawa międzynarodowego.

Akt Końcowy Helsinek z roku 1975 potwierdza istniejące granice w Europie. Ale w tym Akcie znalazł się punkt, który zezwala na zmianę granic na drodze negocjacji. NRF nadaje duży rozgłos temu sformułowaniu. Ale do pokojowej zmiany przez negocjacje byłaby potrzebna zgoda obu stron.

NRF usiłuje działać jako pomost dyplomatyczny między supermocarstwami w celu zbliżenia między nimi co jest korzystne tak dla niej jak i krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W okresie obecnych inowacji w Związku Sowieckim, NRF a zwłaszcza jej minister spraw zagranicznych Genscher, przywiązuje do nich większą wagę niż reszta państw zachodnich. Te odchylenia od ogólnie wyczekującej postawy Zachodu jak i fluktuacje polityki niemieckiej w stosunkach do wielu problemów w NATO i Europejskiej Wspólnocie powiększają podejrzenie że NRF jeszcze nie wypracowała jej linii politycznej i ciągle rozważają różne alternatywy.

Partie polityczne NRF

Jak do tej pory linia polityczna rządów NRF w dziedzinie kwestii niemieckiej pozostaje bez zmian, bez względu na skład partyjny rządów. Ale w rozważaniach planów na przyszłość, w zmieniającej się sytuacji międzynarodowej, partie dochodzą do różnych wniosków.

Chrześcijańska Demokracja (CDU) mimo jej sukcesów w rozbudowie ekonomii kraju nie wydała jednostek wybitnych na przykład kalibru Adenauera. Jako rząd adoptowała w całości *Ostpolitik* kanclerzy Brandta i Schmidta, mimo silnej opozycji do niej przed dojściem do władzy. W dziedzinie planowania CDU nie ogłosiła, jak do tej pory, żadnej koncepcji. Natomiast jeden z jej członków dr Ingo Friedrich przewodniczący klubu poselskiego CDU w parlamencie europejskim, przewiduje że stopniowe rozluźnienie władzy sowieckiej nad Polską, Węgrami, Czechosłowacją i Niemcami Wschodnimi umożliwi im wejście w luźny związek z Europejską Wspólnotą a w dalszej przyszłości uzyskanie jej członkostwa. Popieranie stosunków handlowych z tymi krajami miałyby stanowić silny katalizator takiej ewolucji. Ten koncept, który przypomina staroniemiecką ideę *Mittleurop*y, wydaje się bardzo mało realnym

(*Wirtschaftswoche*, Düsseldorf, 17.8.87).

Zachowanie się głównych władz CDU jest pozbawione ciągłości i planu. A więc w okresie obchodów 40-letniej rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, kilkanaście lat po podpisaniu traktatu z Polską w sprawie granicy, kanclerz Kohl oświadczył że nie ma żadnych pretensji terytorialnych pod adresem Polski, a równocześnie pozwala swoim ministrom kwestionować granice Zachodniej Polski. Sam kanclerz uczestniczył w zjazdach przesiedleńców, którzy ostentacyjnie głoszą takie hasła jak „Śląsk jest nasz” oraz produkują propagandowe broszury przewidujące na przykład że *Bundeswehr* kiedyś znowu zajmie Polskę (*The Times* 1.3.85).

CDU głosi, że podstawą bezpieczeństwa NRF jest przynależność do NATO i sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, ale równocześnie jest gorącym propagatorem przekształcenia się Europejskiej Wspólnoty w drugi filar systemu Atlantycznego. A to koliduje mocno z celami polityki amerykańskiej.

W przeciwieństwie do Chrześcijańskiej Demokracji, Socjaldemokracja (SPD) ma koncepcje polityki w stosunku do problemu „kwestii niemieckiej”. Jej idea unika problemu zjednoczenia i granic a polega na związaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i niektórych państw bloku wschodniego — intymną współpracą z NRF w dziedzinie kulturowej, gospodarczej i obronnej. Z biegiem czasu taka współpraca musiałaby przekształcić się w blok państw Europy Środkowo-Wschodniej. Aby ta idea była strawna dla Związku Sowieckiego przewiduje się albo całkowite zerwanie z Nato albo opuszczenie zintegrowanej organizacji militarnej. Siły zbrojne krajów w takim ugrupowaniu miałyby być zredukowane do zadań obronnych tylko i pozbawione zdolności prowadzenia wojen zaczepnych.

Nad tą koncepcją znaną w NRF pod nazwą „drugiej fazy *Ostpolitik*” Socjaldemokraci pracowali od czasu przegranych wyborów w roku 1982. Szczegółowa analiza tej idei jest dyskutowana w niemieckim kwartalniku *Aussenpolitik*, vol 38, str. 40-55. Różnica między pierwszą a drugą fazą *Ostpolitik* polega na tym, że pierwsza była robiona w porozumieniu z NATO a druga inicjuje konflikt z NATO. Z punktu widzenia zjednoczenia dwóch państw niemieckich inicjatywa ta jest bardziej realna. CDU po dojściu do władzy w roku 1982 adoptowała pierwszą *Ostpolitik*. Jest możliwe że w przyszłości zaadoptuje także drugą fazę *Ostpolitik* w braku własnej przekonującej koncepcji. Druga faza przypomina propozycję sowieckie zjednoczenia Niemiec na platformie ideologicznej wysuniętej w pierwszych latach powojennych. Tym razem element ideologii nie jest widoczny w tym projekcie.

Z punktu widzenia polskiego koncepcja ta jest najeżona wielu niebezpieczeństwami i gdyby doszło do jej realizowania naród polski znalazłby się w bardzo trudnej i niebezpiecznej sytuacji. Mogłaby się okazać bardziej groźnym instrumentem rewizjonistycznym niż cała głośna propaganda Chrześcijańskiej Demokracji.

Partia Liberalów, w sprawie polityki wschodniej, ma więcej wspólnych punktów z Socjaldemokracją niż z Chrześcijańską Demokracją. Drobną wstrząs w polityce międzynarodowej mógłby ich pchnąć znowu do zmiany partnera rządowego i umożliwić realizowanie drugiej fazy *Ostpolitik*. Ostatni krach na giełdach świata, tak zwany

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

POLITYKA POLSKA

NR 7/8

UKAZAŁA się kolejna edycja *Polityki Polskiej* (nr 7/8) staraniem Wydawnictwa „Inicjatywa” w Londynie. Jak wiadomo, jest to przedruk pisma ukazującego się w Polsce w tzw. drugim obiegu. Nowy numer zawiera materiały wybrane przez wydawnictwo londyńskie, na co zespół *Polityki Polskiej* wyraził zgodę. Wśród czołowych autorów bieżącego numeru należy wymienić — Jacka Bartyzelę, Aleksandra Halla, Henryka Korwinę, Ignacego Łozińskiego, Mariana Piłkę, Mikołaja Sawulaka, Zdzisława Stalmacha, Wojciecha Wasutyńskiego, Józefa Wiernego i ks. Józefa Zycińskiego. Poruszają oni różne tematy, od aktualnych spraw krajowych po problemy międzynarodowe.

I tak na przykład o sytuacji w kraju po zdelegalizowaniu „Solidarności” pisze Stalmach, omawiając różne modele oporu, jego cele, ramy organizacyjne, metody i środki. Autor wielokrotnie powołuje się na wskazania Popławskiego i Dmowskiego, a także kardynała Wyszyńskiego i wypowiada się przeciw wzmaganemu emocji, a za obroną zdobyczy okresu „Solidarności” oraz za zachowaniem sił narodu, by w momencie nowej, pomyślnej koniunktury dla sprawy polskiej mogła ona być wykorzystana w pełni.

W pewnym sensie z artykułem tym łączy się wspomnienie Wiernego o Henryku Krzeczowski, niedawno zmarłym literacie i pisarzu na tematy ideowopolityczne, który wysoko cenił dorobek myśli Narodowej Demokracji. Był on mentorem młodych związanych z *Polityką Polską*. Jest to swego rodzaju studium dorobku pisarskiego i poglądów Krzeczowskiego. Dodajmy tu, że w tym samym numerze *Polityki Polskiej* zamieszczono jego recenzję — pod pseudonimem Mikołaj Samulak — książki Stefana Kisielewskiego pt. „Bez cenzury”.

Kontynuując wątek krajowy, zanotujmy jeszcze wnikliwy artykuł Jacka Bartyzela o aktualnym stanie kultury politycznej w Polsce, a dalej krótką wypowiedź Wasutyńskiego na temat „lewica-prawica” oraz artykuły Korwina o tzw. neoliberalach w Polsce dzisiejszej i Piłki o roli świeckich w Kościele polskim a także o obecnym stanie religijności polskiej.

Przechodząc do artykułów o sprawach międzynarodowych, to Łoziński pisze o aktualnym położeniu w świecie, uwypuklając elementy trwałe oraz te, które przemawiają za zmianami. Autor uwagę koncentruje na sytuacji w Związku Sowieckim po objęciu władzy przez Gorbaczowa, na polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, przemianach w Chinach i rewolucji technologicznej. Łoziński dochodzi do wniosku, że przez najbliższy czas stosunki między Wschodem a Zachodem będą ewoluowały w kierunku jakiejś formy odprężenia i raczej zmniejszenia niż rozwiązania większości konfliktów. Tymczasem Aleksander Hall omawia życie oraz idee polityczne generała de Gaulle'a i widzi jego osiągnięcia w pogodzeniu odmiennych tradycji historii Francji w oparciu o koncepcję narodu.

Wspomnijmy jeszcze, nie wyczerpując całej bogatej treści tego numeru, o utworze znanego teologa, ks. Zycińskiego pt. „Protoapokalipsa”. Mimo literackiej formy opowiadania, oparte o wątek biblijny, ma ono wydźwięk współczesny, mówiąc o sytuacji zagrożenia, przemocy i gwałtu, o wymiarze kompromisów i prawdy.

Omawiany numer *Polityki Polskiej* swą treścią oraz formą zamieszczonych materiałów raz jeszcze dowodzi, że jest to jeden z najbardziej interesujących i najpoważniejszych — jeśli nie najpoważniejszy — periodyk polski wydawany zarówno w kraju jak i na emigracji. Stara się on współtworzyć współczesną myśl polityczną, nie poddając się schematom myślowym panującym w społeczeństwie, a zachowując własną tożsamość ideową.

PAMIĘTAJ

O

PRENUMERACIE!

MIECZYŚLAW HARUSEWICZ

Z ZAULKÓW NA SZEROKI GOŚCINIEC

JEDEN z najbardziej dramatycznych dialogów jakie wyszły spod pióra Sienkiewicza to słowny pojedynek Skrzetuskiego z Chmielnickim. Skrzetuski jest w niewoli u Chmielnickiego, który stoi przed swym jeńcem z bronią w ręku i recytuje swoje pretensje do Rzeczypospolitej podminowanej ogromem oskarżeń. Waga ich jest częściowo wzmoczona pewną dozą słuszności, gdy wchodzi w grę obiektywne krzywdy jakie na przesłonięciu pokoleń spadły z rąk szeregu polskich możnych rodaków na niektóre mniejszości narodowe a zwłaszcza na Rusinów i Kozaków a nawet Tatarów. Bezbronny Skrzetuski nie waha się odparować swym odważnym i mocnym słowem atak, zrywając zasłonę z prawdziwej motywacji Chmielnickiego, która w istocie sprowadza się do prywaty.

Nie od dzisiaj w tak bujnych politycznych zmaganiach społeczeństwa polskiego, których jesteśmy świadkami, a często i uczestnikami w naszym stuleciu należy szukać prawdziwej motywacji w tym jednym krótkim słowie, które w poprzednich pokoleniach określano jako „prywatę”.

W ostatnio wzmocnionych publikacjach historycznych dotyczących tego wszystkiego co dla uproszczenia określamy słowem „sanacja”, można coraz częściej obserwować używanie tego pojęcia jako zasłony ułatwiającej względnie szybszego i powierzchownego przejścia nad osobą Piłsudskiego. Jakże wyraźna jest tendencja ze strony jego wielbicieli po prostu omijać ustawiony przez tyle lat jego pomnik, starając się nie trącić cokołu w obawie strącenia z niego tak pieczołowicie ustawionej i tak barwnie wymalowanej ulubionej postaci.

Nie zapominajmy też, że już od pół wieku jesteśmy również świadkami skrzętnego ostaniania swego półboka po prostu sloganami zamiast historycznej analizy zbliżonej do naukowej i rzetelnej prawdy.

W tych zagmatwanych i pracowicie kontynuowanych pseudo-historycznych portretach warto od czasu do czasu wprowadzić na karty prac historycznych trzeźwe oceny oparte na prawdzie, na faktach i na jeszcze żyjących świadkach.

Dożyliśmy czasów, gdy niemal świat cały ruszył z wielowiekowego zastoju. Żadna jego tak zwana „część świata” nie utrzymuje się nadal wyłącznie na zatechłej od wieków skorupie, lub na odwiecznych bagnach lub pustyniach. Dotychczasowe próby budowania nowych, często teoretycznych planów

przebudowy dawnych zarówno imperiów jak i po prostu dzikich obszarów nie zdają egzaminu.

Dla przykładu: Cesarstwo Etiopii, czy dawniej tzw. Abisynii wykorzystano zastrzyknięty marksizm jedynie w jego pierwszej fazie, to znaczy mordowanie cesarza, jego rodziny, przyjaciół i eksploatorów. Zamiast zaprojektowanego socjalizmu nadeszła nieunikniona druga faza: nędza, choroba, dzikiej afrykańskiej pseudo-biurokracji, sprowadzającej się do korupcji, morderstw, a nawet ludobójstwa. To ostatnie przyszło wraz z rekordowym na skalę światową głodem, gdy dzieci powyżej jednego roku życia są w tym rzadkim wyjątkiem. Na tle międzynarodowej akcji ratunkowej warto przytoczyć dwa charakterystyczne fenomeny.

Z Liverpoolu oraz z londyńskich lotnisk wyruszyły okręty i samoloty na pokładzie których prócz ratunkowych przesyłek jak żywność, lekarstwa, namioty, znaleźli przedstawiciele Narodów Zjednoczonych również ładunek francuskich koniaków, szkockiej whisky, kubańskich cygar itp. artykułów. Okazało się, że partyjna władza w tych nieszczęsnych afrykańskich krajach uformowana zgodnie z przepisami Marksa potrzebuje nie tylko broni i amunicji z socjalistycznych europejskich krajów ale i bardziej „kulturalnych” elementów, by utrzymać postępek i władzę. Warto przypomnieć, że nawet w tych dawniejszych cesarskich czasach prócz zafowania, a nawet okazyjnego ludobójstwa z głodu w latach żywiołowej klęski suszy lub powodzi był pewien mitygujący element w formie pseudo-chrześcijaństwa zbliżonego do koptyjskich średniowiecznych wzorów. Dzisiaj zamiast dziwnego stylowego krzyża portret Marksa i Lenina spogląda na umierające z głodu dzieci i pijące francuski koniak oraz palące kubańskie cygara nowoczesne władze.

Ten ponury obraz dzisiejszego świata, który ruszył ze średniowiecznego zastoju lub przedchrześcijańskiej epoki na drogę technicznego postępu i marksistowskiego raju warto zakończyć pytaniem dla nas zasadniczym: jaka może być i powinna być rola Polski w zakresie ratowania jeśli nie całego świata, to przynajmniej Europy, do której od przeszło tysiąca lat należymy? Dbały o polską kulturę oraz o światową opinię Polak ma, chwala Bogu, niezawodny przykład oraz głęboką moralną busolę w osobie Papieża — Polaka. Gdyby nie Jego słusza i dalekosiężna troska i myśl to nie mielibyśmy Jego już 3-jej pielgrzymki do Polski; Jego także przemysłowych kazań, wezwań, odpowiedzi i wspólnych gestów oraz jakże głębokich homilii. Nie mielibyśmy pomnika Kardynała Wyszyńskiego na ekspozycyjnym miejscu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, ani ciągle przybywających nowych kościołów wszędzie tam gdzie ich w Polsce brak, ani dalszego wznoszenia z ruin lub zaniechanych budownictw kościelnych oraz stopniowego zwracania budynków klasztorów, naukowych, mieszkalnych, które w epoce stalinowskich rządów w Rosji, a komunistyczno-żydowskich rządów w Polsce w latach 1945-1968 były bezprawnie konfiskowane, a nieraz wprost obracane na wrogie antypolskie i antykatolickie cele jak na przykład cała wielka połowa klasztoru Urszulanek w Warszawie na Powiślu.

Klasztor ten odbudowano po Powstaniu Warszawskim rękami

zmizerowanych a często i chorych zakonnic przy ulicy imienia księdza Skorupki, bohatera obrony z 1920 r.

Wspomniana na początku danego zapisu tradycyjna polsko-szlachecka „prywatę” tragicznie odrodziła się w pierwszym dwudziestolecu po odzyskaniu niepodległości po 150 latach niewoli.

A jednak pomimo tak tragicznych, niemal dwóch wieków w Polskiej historii Opatrzność otwiera zupełnie nowe możliwości w czasach, gdy cały świat, a specjalnie Europa rusza — z chaosu i bezładu. Szablony podział na „Wschód” i „Zachód” traci grunt pod nogami. Jest normalne i zrozumiałe, że po jednej i po drugiej stronie jeszcze są potężne żywioły, które swoją moc i władzę budowały i umacniały od szeregu pokoleń. Ale podminowany bombą nuklearną świat przestaje stać nieruchomo lub co najmniej dreptać w miejscu.

Spójrzmy na przykład na takie dobrze nam znane dotychczas zjawisko jak niemiecki rewizjonizm. Wobec światowych i europejskich procesów cała jego ideologia traci na znaczeniu.

Opatrzność oczekuje od ludzkości powrotu do nieco może średniowiecznej kultury i moralności. Chrześcijaństwo nie może być zbudowane na nienawiści. Zdobycze techniczne, a zwłaszcza atomowe muszą być wzięte w potężne cugle i hamulce moralne i religijne, które wyprowadzą świat na tory zabezpieczające od wybuchu i wykoślenia.

Zarysowuje się w tych warunkach niezmiennie ważne zadanie dla Polski, z jej geopolityką i doświadczeniami historycznymi, specyficznym kolorytem religijnym oraz kulturowym. Nadchodzą czasy i sytuacje, że wreszcie ktoś po obu stronach ściany „Wschód-Zachód” musi wykrzusić słowo „przyjaźń” zamiast „nienawiść”. Kościół katolicki, a zwłaszcza polski zamiast „przyjaźni” najczęściej mówi wprost „miłość”. Mało prawdopodobne, by już w naszym pokoleniu były szanse, że nasze gardła zdolają to wykrzusić. Ale „przyjaźń” w kierunku wschodnim już niejednokrotnie próbowano powiedzieć, chociaż najczęściej bez wystarczającego odzewu.

Próbujemy szukać przyjaźni bezpośrednio z pewnymi elementami w szeregach społeczeństwa, które teraz powoli zdaje się dochodzić do pewnego głosu i znaczenia. W przeszłości były wypadki udanej przyjaźni. Tolstoj napisał bardzo serdeczną obronę Polski i Polaków. Druk ten od paru pokoleń podobno już nie osiągał nawet w bibliotekach, ale znałem czytelników którzy to widzieli. Czajkowski miał nieco w swych żyłach krwi polskiej, a sam ani w swej twórczości ani w kontaktach nigdy nie uraził żadne-

go Polaka. Puszkina, Lermontowa, Gogola, Czechów mówili o przyjaźni. Ze sławnych pisarzy rosyjskich o światowej renomie jedynie Dostojewski miał jakąś antypolską zadrę. Wielu krytyków po obu stronach kulturalnego frontu przypisywało to jego „inferiority” kompleksowi, który łatwo powstaje przy porównaniu zarówno kulturalnych jak i moralnych elementów na linii Polska-Rosja, zwłaszcza na wyczułonego i w zasadzie dążącego do sprawiedliwości człowieka.

Jest czas na uświadomienie braciom Rosjanom, że jeśli chcą naród rosyjski wyprowadzić bardziej do Europy, o czym marzył jeszcze Piotr Wielki, to lepszego nie znajdą pośrednictwa i powrotu aniżeli tysiącletni katolicko-polski świat i kultura. Jest ona bardziej europejska aniżeli dzisiejsza Europa, z żydowsko-amerykańskim sterowaniem i bezprawnymi sankcjami.

Nieszczęsny naród rosyjski z wieloletniego zafowania jeszcze za carskich czasów wpadł niemal już od 3 pokoleń w maniacki młyn, którego czysto doktrynalne tryby bezskutecznie próbują wyeliminować szereg podstawowych elementów ze zjawiska, które od wieków określamy szerokim pojęciem „ludzkość”. Wśród tych elementów do najważniejszych należy zaliczać jako podstawowe: sprawiedliwość, moralność, etyka, równość, ochronę życia, prawo do własności. Większość z wymienionych elementów jest skodyfikowana niemal we wszystkich ważniejszych religiach z chrześcijaństwem na czele. Azja i reszta wielkich dalekowschodnich narodowych konglomeratów przechodzą swój zapóźniony, ale zapewne nieunikniony proces scaleniowy i postępowanie techniczne, który na przykład w Japonii już jest bardzo zaawansowany.

Demograficznie Chiny, Japonia i Indie wysuwają się naprzód. Powstają w krajach związanych z Pacyfikiem nowe problemy w skali dużo większej aniżeli zagadnienia czysto europejskie. Dotychczasowe rosyjskie plany wobec tych zagadnień coraz wyraźniej rysują się jako nierealne, zwłaszcza że używane metody dotychczasowe, jak na przykład próby w Afganistanie, zamiast powiększania rosyjskich możliwości uprawiania rozrostu imperialistycznego coraz bardziej stają się raczej kulą u nogi. Zagadnienia wewnętrzne w Rosji zarówno socjalne, ekonomiczne, moralne, etyczne i techniczne albo są w zafowaniu, albo polegają na dreptaniu w miejscu pod przykrywą reform. Czego naród rosyjski naprawdę potrzebuje to reformy człowieka, a nie takiej czy innej maszyny. Przykłady Czarnobyla oraz katastrofy z tak zafowanym Iliuszinem są jedynie zewnętrznymi dowodami, że największą i

najpilniejszą sprawą jest człowiek. Znaną porzekadło że „im maszyna mądrzejsza tym człowiek głupszy” coraz bardziej wysuwa na horyzont ludzkości swoją prawdziwą wewnętrzną treść.

Wracając do konkretnego, niezmiennie ważnego i coraz bardziej pilnego zagadnienia w płaszczyźnie ratowania i porządkowania Europy, która jeszcze ciągle, chociaż z coraz większym trudem utrzymuje się jako jeden z najważniejszych ośrodków kulturalnych, moralnych, naukowych, organizacyjnych i religijnych — dążenie do zbliżenia polsko-rosyjskiego nabiera tym większej i realnej możliwości. Rosja stopniowo maleje liczbowo w porównaniu do sumarycznie zebranych tych wszystkich licznych narodów, ras, plemion, szczepów i cywilizacyjnych ośrodków, nad którymi próbuje od szeregu pokoleń górować i rozszerzać swoje wpływy.

Jeśli Rosja nie uczyni wysiłku, by dążyć do normalizacji swych stosunków z całą Europą bez względu na podziały i mrzonki wynikające z niedoważonych i coraz bardziej zbankrutowanych doktryn, to nasz cały wspólny świat może zmierzać do odrzucenia jej poza burtę siłą odrzodkową. Świat coraz bardziej przyspiesza obrót naokoło swej osi. A osią tą coraz bardziej i coraz wyraźniej staje się człowiek nowoczesny. To wcale nie jest człowiek, którego Marks, Trocki, Lenin i Stalin z takim trudem lepił z fikcyjnej gliny suto podlewanej ludzką krwią i potem. To jest człowiek, który stopniowo już od paru tysięcy lat idzie różnymi drogami ale do coraz bardziej zbliżającego się celu. Człowiek w zasadzie z podobną treścią wewnętrzną mimo różnicy koloru skóry, różności w zakresie zamieszkiwania kulturalnych, artystycznych, rodzinnych, religijnych, fizycznych, psychicznych i wielu innych, nieraz trudno uchwytnych cech.

W tych dziedzinach mieszczą się te wielkie wewnętrzne tematy, o których warto mówić z każdym kulturalnym Europejczykiem i daj Boże z Europejczykiem, dziś jeszcze nieszczęsnym Rosjaninem.

MEMORIAL POLONAIS

MEMORIAL POLONAIS EN FRANCE, jest broszurą w języku francuskim wydaną przez Towarzystwo Opieki nad polskimi zabytkami i grobami historycznymi we Francji (Paryż 1987).

Broszura zawiera dane dotyczące działalności Towarzystwa i Rady Administracyjnej, której prezesem jest Stanisław Łucki. Zadaniem jej jest ochrona moralna i materialna pamiątek i grobów polskich we Francji. Rada apeluje o fundusze na ten cel oraz zbieranie i przekazywanie jej wszelkich informacji o odnalezionych a dotychczas nie zarejestrowanych pamiątkach, tablicach i grobach polskich. Informacje jak również datki należy przekazywać pani Krystynie Chodkiewicz, skarbnicze Rady Administracyjnej na adres: 41 rue Censier, 75005 Paris.

Broszura podaje też krótki szkic historyczny Towarzystwa, które istnieje z pewnym przerwami i zmianami od 150 lat. Ostatnio dzięki zabiegom Rady Administracyjnej dokonano szeregu prac restauracyjnych i oczyszczających grobów, pomników i tablic polskich na cmentarzach Paryża i okolicy.

W broszurze jest również treść odczytu wygłoszonego przez Jeana Skarbnika w czasie ostatniego zebrania członków Towarzystwa o działalności „Młodej Polski”, to jest polskich karbonariuszach z lat 1833-1836, związanych z rewolucjonistą włoskim Mazzinim. Prace Towarzystwa zasługują w pełni na poparcie.

W. N.

NIEMCY...

czarny poniedziałek 19 października, mógłby się stać taką okazją. W nacisku Stanów Zjednoczonych i państw Europy Zachodniej by Niemcy ożywiły swą ekonomię, Chrześcijańscy Demokraci i Liberali zajmują całkiem odmienne stanowiska (*The Guardian* 9.11.87).

Poza tymi trzema partiami wszystkie inne są szczerze przeciwne i nie posiadają oryginalnych koncepcji odnośnie problemów wschodnich. Jest pięć znaczących grup zbliżonych ideologicznie do hitlerizmu z maksymalistycznymi hasłami terytorialnymi (*Kolner Stadt-Anzeiger* 26.8.87).

Partia Zielonych jest zlepkim szeregu grup lewicowych o negatywnym stosunku do NATO, a pod względem polityki wschodniej bliska Socjaldemokracji.

WACŁAW F. CAŁUS

NOWOŚĆ!

Nieregularny kwartalnik krajowy

„POLITYKA POLSKA”
NR 7/8

Str. 196. Cena £5 lub \$10 (+ porto)

Do nabycia w księgarniach lub u wydawcy:

Inicjatywa Publishers Ltd.,

8 Alma Terrace, Allen St., London W8 6QY

Mamy jeszcze na składzie Numery 1-3, zbiorowe wydanie

pt. „Przegląd Polityki Polskiej” — cena £6 (\$120) oraz Nr 4 (cena £4 (\$8) i

Nr 5/6 — cena £5 (\$12)

SZABLONY w polityce są jak pleśń: czynią zdrowy materiał nieużytecznym. I jak pleśń, trudno się od nich ustrzec. Są bowiem łatwo przyswajane i sugestywne i zastępują wysiłek samodzielnego myślenia. Pasują do nastawień i pomagają w tworzeniu ustalonych postaw; rozgrzeszają z osobistej odpowiedzialności i dają złudzenie wygodnej pewności. Pasują równie dobrze do ortodoksji jak i do „postępowości”. Łatwo stają się przyzwyczajeniem i paraliżują zdolności krytyczne. Pokolenie nasze doświadczyło ich wszechwładzy i dotąd żyje w ich cieniu. Dopiero od niedawna ich uchwyt zaczyna słabnąć i ustępować miejsca czemuś, co by można nazwać konstruktoryzmem.

Trochę to jest tak jak wychodzenie z nałogu. Ortodoksja staje po stronie nawyku, „bunt” jest impulsem nie dość mocnym; dopiero silna motywacja poparta właściwą metodą pozwala na wyzwolenie się z bezwładu. Czasem pomaga także wstrząs.

Wstrząs na giełdzie światowej jest sygnałem, że system rządzący jest wysoce niestabilny. Pomimo zabezpieczeń i ostrożności, sprawy wymknęły się spod kontroli i nagle widmo kryzysu lat trzydziestych stało się realną możliwością. Cały, imponujący gmach światowej gospodarki zaczął się chwiać, grozić runięciem. Zaczęto nerwowo szukać przyczyn, starannie unikając tych miejsc, gdzie je można znaleźć. Zatyka się dziury i wstrzymuje katastrofę w nadziei, że to wystarczy na nowe dziesięć-dwadzieścia lat. A potem? Będzie się próbować na nowo.

Szablon „wolnego rynku”, święta krowa z pożądanymi rogami, cieszył się nadal się cieszy nieograniczonym poparciem. Uczeń kasjerzy dowodzi, że wszystko jest w porządku i „dobre czasy” tylko chwilowo się zachwiały i zaraz wrócą. Straty? No, kto nie gra... Ale „gra musi trwać”.

Tak. Szablon podpira grę. Rynek nie jest wolny. Jest uwarunkowany zasadami gry przemysłowej jako sposób „robienia pieniędzy” z niczego. Normalnie — za to się „siedzi”. Ale w „wolnym rynku” — z tego się żyje — i to dobrze. Tyle, że pod strachem. „System” polega na rozdmuchaniu kredytu i bogaceniu się z odsetek. „Raj dla wariatów”? Może, ale nie są to tzw. głupi wariaci. Wymyślili teorię, że na tej drodze wzrost kapitału jest prawie nieograniczony, a więc wszyscy na tym muszą tylko korzystać. „Umiarkowana” inflacja wynikająca z tej „gry” jakoś się daje kontrolować a „mądra” polityka finansowa podnosi i umacnia tamę trzymającą masę papierowego bogactwa niezliczonych bilionów dolarów. Procenty płyną — do kieszeni roztrząsanych. I jak tu zaprzeczać, że to są naukowe prawa ekonomii?

TEORIA ekonomii nie jest jednoznaczna z Kapitalizmem, tak, jak przepisy kulinarne nie zmuszają do obżarstwa. Kapitalizm jest teorią polityczną, podporządkowaną gospodarce koncentracji środków dla celów władzy. Albo jest to władza kapitału prywatnego, albo władza państwa. Argumentuje się, że koncentracja kapitału umożliwia wielki wzrost bogactwa i cywilizacji, bez którego nie mielibyśmy naszej cudownej techniki. Głosi się cnoty Kapitalizmu jako produkt Postępu. Jest to szablon, który właśnie „dostał w łeb”.

Zasady ekonomii równie dobrze pasują do zupełnie innych politycznych założeń. Nic nie stoi na przeszkodzie, by służyły gospodarce dbającej o zamożność społeczeństwa, gdzie państwo tylko wykonuje wolę narodu i przejmując

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

NIESŁAWNY KONIEC?

te zlecone zadania, które wymagają organizacji w skali krajowej. Jest to inna orientacja, przemilczana lub zwalczana, skierowana ku celom powszechnym, rzec by można — demokratycznym. Wynika z innego rozumienia władzy i innej skali wartości, innych ideałów. W koncepcji tej praca a nie spekulacja jest źródłem zamożności i kwalifikacją osobistą. Zamożność nie jest złotym runem do zdobycia, ale prawem każdego człowieka do godnego i zadawalającego życia. Ani żadna poszczególna grupa, ani państwo nie może sobie rościć pretensji do przywilejów w tej sprawie. PRAWO stoi na straży przestrzegania tych zasad w praktyce, jako wyraz woli narodu.

Jest rzeczą dalszą, jak społeczeństwo zadecyduje inwestować nadmiar swojego dochodu i ile państwo z tego musi pobierać na potrzeby publiczne. Również granice poświęceń finansowych społeczeństwa dla uznanych celów nadrzędnych są sprawą prawodawstwa. Ważne jest jednak to, że społeczeństwo przestaje być przedmiotem, sługą Władzy, a staje się gospodarzem we własnym kraju i domu.

W tym kierunku idą zmiany i to właśnie można by nazwać konstruktoryzmem. Bez tego nie da się pomyśleć o wyjściu z błędnego koła przestarzałych szablonów powodujących skandale i niebezpieczeństwa nieusprawiedliwione w naszych oczach.

PIERESTROJKA rosyjska jest również przykładem pozbywania się szablonów. Nie czas jeszcze na oceny i błędy. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że zatwardziałe dogmaty, czyniące z Rosji bezwładną, niesprawną maszyną zostały zaatakowane i ruszyło naprzód myślenie niezależne, krytyczne. To samo

zjawisko występuje w Chinach. Są to fakty niezaprzeczalne i ich wymowa na przyszłość nie może być niedoceniana. Można tylko zastanawiać się, jak daleko ten proces będzie mógł się rozwinąć i czy opory przeciw niemu nie zdolają go sparaliżować lub opóźnić.

Wyda się, że z czasem zostaną osiągnięte wszystkie konsultacje i cywilizacja światowa przestroi się na nowy porządek współmierny ze stanem naszej wiedzy. Ta wiedza również rozwija się w tempie postępu geometrycznego i wprost nie da się, nawet w przybliżeniu, snuć fantazji na temat wizji tego, co będzie za pół wieku. Nie żyje Aldous Huxley i nie ma komu napisać „Nowego Wspaniałego Świata” po raz drugi. Ale scena jest gotowa i elementy dramatu ustawiają się na niej już teraz.

Jednym z nich jest właśnie zmierzch starych wzorów. Zmierzch machinacji, manipulacji, zarządzania ludzkim życiem z góry, zarzucania sztucznych konstrukcji i teorii, zmuszania do kultów różnych zarozumiałych bożków. To już było i przeszło, nawet ośmieszyło się. I nadal trwa proces odrzucania pozostałości z tej ery. Widma monstrualnych dyktatorów przechodzą do historii i posiew klęsk ich panowania staje się materialem do nauki dla dzieci, które będą patrzeć na te sprawy jako na pouczające doświadczenia okrutnej przeszłości.

Innym elementem jest realizowanie ideału wolności. Demokracja jest pożądanym społeczeństwem ponieważ one stają się coraz bardziej wykształcone i świadome zarówno swoich praw i pragnień jak i błędów różnych fałszywych wiar, które im narzucano. Ta świadomość będzie rosła i tworzyła nowe motywacje dla dzieł cywilizacji jutra.

Wreszcie działa element uczuciowy: pragnie zadośćuczynienia, wy-

rażenia krzywd wyrządzonych całym pokoleniom przez nieludzkie rządy psychopatów i ich sług. Wiemy, jak droga, cenna jest krew męczenników: z niej wzrastają nowe rzesze wyznawców.

Jesteśmy więc świadkami rozpadania się skorupy „starego porządku”; bierzemy udział w wydarzeniach oznaczających odchodzenie zakorzenionych wzorów i skrupowań, usztynionych, ogrodzonych dróg i ścieżek przeznaczonych dla kierowania ruchem mas i jednostek. W ten sposób sami stajemy się zasadniczym elementem dramatu.

KU CZEMU jednak to wszystko zmierza? Co jest celem, który przyciąga uwagę i intencje mas? Z krytyki spraw wczorajszych można wnioskować o tym, czego ludzie nie chcą. Czego chcą to sprawa trochę trudniejsza.

Wiadomo, że chcą pokoju, wolności, zamożności, sprawiedliwości. Ale te słowa były używane i nadużywane przez tyranów i straciły swoją prawdziwą wymowę. By treść ich mogła odżyć na nowo potrzeba prawdy. I prawda staje się motywem najważniejszych ludzkich poczyni. Cokolwiek będzie poniżej tego standardu, będzie odrzucane, choćby cieszyło się poparciem wszystkich mediów i władz. Porządek oparty na prawie i jej służący jest tym, co uruchamia wyobraźnię i pragnienia ludzi naszych czasów.

Głód takiego porządku dojrzuje w kataklizmach i okropnościach obecnego stulecia. Wspaniałość rozwoju techniki i nauki kontrastowała gwałtownie z panowaniem zbrodni odzianej w szaty Władzy. Człowieczeństwo wystawione było na najcięższe próby przez fałsz i nadużywanie haseł i symboli dla celów przeciwludzkich. „Hańba

słońca” świecącego ponad tym ogromem deprawacji — nie miała miary. Głębia krzywdy i degradacji obezwładniała. Nic nie zdoła zatrzeć w pamięci ludzkiej tych rzeczy i droga naprzód jest tylko albo przeciw nim, albo ku ich utrzymaniu. Człowiek współczesny wie, że nie ma innego wyboru.

Dlatego na miejsce zdegradowanych i zdemaskowanych oszustw i fasad ludzkość oczekuje nadejścia zwykłych, skromnych wartości i urządzeń. Nie przyjmie niczego, co pachnieć będzie dawnym fałszem i pozorem.

JAKIE SZANSE ma spełnienie tych powszechnych pragnień? Czy siły oporu, broniące ustalonych pozycji nie okażą się zbyt wielkie? Od Wschodu do Zachodu te pytania zaprzatają uwagę i powodują niepokój. Po stronie Zmiany gromadzą się siły, po stronie obrony starego porządku montują się plany przeciwdziałania. Stare hasła wyciąga się na nowo i odkurza, odnawia się sztandary i transparenty, reaktywuje się obietnice i przynęty, planuje koalicje, podziały i konfrontacje. Apeluje się do dawnych lojalności i przypomina wytarte slogany. W istocie chodzi tylko o jedno: zachowanie władzy i hegemonii.

Każda sprawa nierozwiązana, każda niesprawiedliwość utrzymana, każdy konflikt podsycony, czy to narodowościowy czy „klasowy”, każda reforma zepsuta, poprawa powstrzymana, prowadzą do utrzymania *status quo*. Na napięciach i antagonizmach, zawiedzionych nadziejach i rozczarowaniach opiera się budowa potęgi imperialnej nowego *ancien régime*. Czy mądrość i doświadczenie zdołają przeciwstawić się tej zmasowanej intrydze?

Świat jutra tylko wtedy będzie bezpieczny i „przychylny dla życia”, gdy się te sprawy uporządkuje. Gdy przestanie zagrażać nie tylko wojna, ale i krach gospodarczy; nie tylko państwo policyjne, ale i „ośrodki siły”, nie tylko nędza i choroba ale i zinstytucjonowana zbrodnia. Gdy przemysł przestanie (DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

SPRAWA ŚMIERCI INŻ. MIECZYŚŁAWA NAWROTA

W „Myśli Polskiej” z dnia 1/15 maja 1987 r. ukazał się list p. Konrada Niklewicza, w którym prosi czytelników zaznajomionych z losem inż. Nawrota o ujawnienie okoliczności dotyczących jego śmierci w obozie koncentracyjnym Mauthausen. Jako więzień tego obozu chcę podać kilka szczegółów w tej sprawie.

Inż. M. Nawrota poznałem w kilka dni po jego przybyciu do obozu w lecie 1944 roku. Przybył w grupie około 50 osób z Węgier. Wszelkie domysły o jego ucieczce czy ewakuacji mijają się z prawdą. Inż. M. Nawrot został rozstrzelany wraz z innymi dziewięcioma więźniami po krótkim pobycie w obozie.

Rozstrzelano wtedy (lato 1944 r.) 6 oficerów z oflagu i cztery osoby cywilne. Wśród oficerów był płk. dypl. Morawski, były attaché wojskowy w Berlinie, a wśród osób cywilnych inż. M. Nawrot. Byłem naocznym świadkiem jak wieziono ich po egzekucji do krematorium. (Należy wyjaśnić, że w obozie koncentracyjnym Mauthausen skazywanych na t.zw. „rozwałkę” — rozstrzelanie, najpierw rozbiegano i nagich prowadzono na blok 20, gdzie znajdowała się ściana śmierci). Druga ciekawa okoliczność dotycząca inż. M. Nawrota to ta, że parę tygodni przed egzekucją sturmbanfuierer SS Bachmaier, ówczesny komendant obozu

wybrał grupę więźniów według własnego uznania i na placu apelowym ustawił wybranych więźniów w rzędzie i kazał wypuścić na nich kilka psów esesmańskich, gdyż chciał się nasycić widokiem szarpniętych przez psy bezbronnych ludzi. Wśród tych wybranych był też inż. M. Nawrot. Pogryziony i pokaleczony przeleżał kilka dni w obozowej izbie chorych i jeszcze nie zupełnie wyleczony poszedł na „rozwałkę”.

W uzupełnieniu dla przyszłych badaczy obozów koncentracyjnych i martyrologii w nich członków Stronnictwa Narodowego podaję kilka nazwisk osób będących w tym czasie ze mną w obozie koncentracyjnym Mauthausen. Naturalnie wymieniam tylko te, które jeszcze pamiętam. Bolesław Świdorski, Jan Pogorzelski (piszący te wspomnienia), obaj b. więźniowie legionowo-sanacyjnych Berez Kartuskiej, inż. Józef Fromholz, b. prezes Młodzieży Wszechpolskiej na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Franciszek Gawrych i kilku innych, przeważnie z okolic Łodzi, których nazwisk już zapomniałem. Z grupą węgierską przybył także Stanisław Komendowski, b. student Politechniki Lwowskiej.

Druga liczniejsza grupa członków S.N. znajdowała się w dolnym obozie na t.zw. „Rewizie”, niegdyś obóz sowieckich jeńców wo-

jennych. Wśród bardziej znanych działaczy sprzed wojny byli doktorzy: Władysław Czapliński, prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego w Sieradzu, Głowacki prezes powiatowy S.N. w Łomży, dr. Zbigniew Laskowski prezes „Koła Medyków” na Uniwersytecie Poznańskim, Edward Piotrowski sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi, przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej w znanych wyborach samorządowych w Łodzi w 1934 roku. Witold Nowosad, działacz narodowy ze Lwowa, którego przywieziono z Francji, Stefan Skiba młody maturzysta z Częstochowy, Józef Geppert z Poznania. Wiem, że w Mauthausen byli też Stanisław Rzetelski i Leon Uchwat, lecz tych osób nie znam. Spośród innych działaczy politycznych byli: dr. Józef Putek, radykalny ludowiec z „Wyzwolenia” Kazimierz Rusinek tzw. twórca gdyńskich kosynierów i sekretarz generalny Socjalistycznych Związków Zawodowych w Gdyni i płk. Radwan Pfeiffer. Pod koniec 1944 r. przybył do Mauthausen Józef Cyrankiewicz, ale ten do żadnej grupy Polaków się nie zbliżał oprócz kilku osób jak dr. Putek, Rusinek i nauczyciel, dawny komunista Gołębiowski, za to ostentacyjnie asystował sowieckim oficerom N.K.W.D.

I jeszcze ciekawostka już z powojennego czasu. W Mauthausen najbliżej żyłem się z dr. Putkiem.

Przed samym powrotem do Polski jeszcze się spotkał ze mną i radził mi, żebym jakiś czas został jeszcze w Niemczech i po kilku miesiącach wrócił do Polski, ale żeby nie jechać do domu tylko przyjechać do niego do Wadowic. „Tam zmienimy panu nazwisko — powiedział — i zaszyje się pan gdzieś na zachodzie i lata najgorsze tam przeczeka. Zawsze to wśród swoich łatwiej najgorsze przeczekać jak tulać się po emigracji”. Naturalnie nie skorzystałem z jego rad, ale kiedyś, jak już zaczęły jeździć wycieczki do Polski, prosiłem jedną osobę aby będąc w Krakowie pojechała do Wadowic odwiedzić dr. Putka. A wiedziałem już, że zarówno dr. Putek jak i Rusinek po krótkiej jeździe na wozie komunistycznym dostali się i pod ten wóz. Putek przez krótki czas był ministrem Poczty i Telegrafów, a Rusinek wiceministrem Robót Publicznych. Obaj jednak przeszli przez czas stalinowski i nic im nie pomogło, że w Mauthausen uchwalili wiernopoddańczy hold dla czerwonej armii, jako jedynego pogromcy hitlerizmu, ale nie państwa niemieckiego. Gdy się mój znajomy żegnał, dr. Putek powiedział: proszę powiedzieć p. Pogorzelskiemu, że Niemcy nie wybili mi ani jednego zęba przez 5 i pół lat, a polska Bezpieka w ciągu 6 miesięcy wybiła mi wszystkie.

JAN POGORZELSKI

STEFAN MARCINKOWSKI

NA LINII WARSZAWA — BERLIN WSCHODNI

Dnia 15.3.1967 został podpisany Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nowy układ zawarty 28.5.1977 na lat 25, dotyczy już przyszłego stulecia. Po zniesieniu stanu wojennego, przybył do Polski z 3-dniową wizytą E. Honecker, Przewodniczący Rady Narodowej Niemiec Wschodnich. W związku z tym *Die Zeit* (26.8.1983) napisał wnikliwy artykuł pt. „Niemcy Wschodnie — Polska, trudne sąsiedztwo”. Powstaje pytanie, dlaczego trudne? Formalnie przecież mamy traktaty przyjaźni, a jednak widocznie coś tam nie gra.

W wyniku przegranej przez Rzeszę Hitlerowską 2-giej wojny światowej powstają na części jej gruzów 2 państwa niemieckie: 21.9.1949 Niemiecka Republika Federalna (Niemcy Zachodnie) a 7.10.1949 Niemiecka Republika Demokratyczna (Niemcy Wschodnie). Ta ostatnia Układem w Zgorzelcu z 6.7.1950 uznaje granicę polsko-niemiecką na Odrze-Nysie Łużyckiej ustaloną 2.8.1945 w Układzie Poczdamskim. Stosunki jednak między Polską a Niemcami Wschodnimi nie układają się pomyślnie. Raz po raz pojawiają się pogłoski np. o niemieckich pretensjach do Szczecina, chociażby w 1974. Dnia 25.2.1982 *Bunte* (Niemcy Zachodnie) umieścił artykuł pt. „Jak Polska ma być podzielona”. (Szczecin do Niemiec Wschodnich).

I to trudne sąsiedztwo z większym, czy mniejszym natężeniem trwa po dzień dzisiejszy. Wszak Niemcy Wschodnie 1.1.1985 poszerzyły pas wód terytorialnych z 3 do 12 mil morskich. Swą decyzję wprowadzając w życie nawet przemocą. Skąd ta decyzja? Prawdopodobnie było to następstwem polskiej uchwały sejmowej z r. 1977 o wodach terytorialnych, która rozszerzyła polską jurysdykcję na 12 mil morskich. Było o niej głucho, bo nie określono przebiegu tej granicy. Nie uregulowała tego także ustawa o polskiej strefie rybołówstwa. Po decyzji władz Niemiec Wschodnich z 1.1.1985, braku określonej linii granicznej i ogólnej niepewności co do faktycznej przynależności wodnego korytarza do Swinoujścia i Szczecina, kontrolowanego obecnie przez władze wschodnio-niemieckie, traci ogromnie na znaczeniu port w Szczecinie. Konkretnie mówiąc stracił on w latach 1985-1986 około 25% swych obrotów przeładunkowych.

To nie jest jedyny punkt nieporozumienia. We wrześniu br. odbyła się głośna — dwukrotnie odkładana — wizyta Honeckera w Niemczech Zachodnich. Polska bacznie czuwała nad jej przebiegiem.

Stuttgart Nachrichten (18.9.1987) umieściła artykuł „Zainteresowanie Polski we wszystkich zagadnieniach, związanych z Niemcami jest więcej niż przypadkowe”. Oto kilka wyjątków z tego artykułu „Polska znormalizowała swe stosunki z Niemcami Zachodnimi, stale zapewnia, że jest przyjacielem Niemiec Wschodnich. Obserwuje jednak z największą uwagą, a nieraz z niebywałym sceptycyzmem to wszystko, co się dzieje między 2 państwami niemieckimi... daje Berlinowi Wschodniemu jasno do zrozumienia, że pretenduje do roli czynnego pomocniczego kierownika między-niemieckich interesów”. To też minister spraw zagranicznych M. Orzechowski odwiedził Berlin Wschodni przed wizytą Honeckera w Bonn. Gdy opis bytności Honeckera w Zagłębiu Saary był na czołowych miejscach w prasie, wyjechał do stolicy Niemiec Wschodnich J. Czyrek, człowiek Politbiura i ekspert od zagadnień niemieckich. Tylko kilka dni po powrocie Honeckera z Bonn przybył do Berlina Wschodniego gen. W. Jaruzelski, by dowiedzieć się z pierwszej ręki jak Niemcy Wschodnie oceniają obecną sytuację. Można się i zapytać, co było istotną przyczyną tych odwiedzin? Pewną odpowiedź daje Honecker w Neunkirchen, w swym rodzinnym mieście, kiedy powiedział: „Nadejdzie dzień kiedy granice nie będą nas dzieliły, lecz łączyły tak, jak łączy nas dziś granica z Polską”. By lepiej to zrozumieć należy przytoczyć wyjątki z artykułu, jaki napisał premier Zagłębia Saary O. Lafontaine z okazji pobytu tamże Honeckera w dniu 10.9.1987. Artykuł umieścił *Der Spiegel*. Podaje 2 fragmenty. Lafontaine stwierdził, że „Honecker z wiekiem jest coraz mniej komunistą, a coraz więcej Niemcem”. Ponadto przypomniał wypowiedź Honeckera, że gdyby Niemiecka Republika Federalna stała się socjalistyczną, to nie byłoby przeszkód do zjednoczenia Niemiec”. Prasa wschodnio-niemiecka podawała w pełnym brzmieniu wszystkie wypowiedzi Honeckera. Oświadczenie w Neunkirchen zostało usunięte przez czujnego cenzora. Zwrócił na to uwagę *Washington Post* z 13.9.1987 pisząc... „polskie czynniki były wyraźnie niezadowolone z porównania przyszłych granic obu państw niemieckich z obecnymi polsko-wschodnioniemieckimi. Wszak z tego wynikałoby, że jeśli Niemcy Zachodnie zostaną krajem socjalistycznym wówczas nie będzie przeszkód do zjednoczenia. A problem zjednoczenia Niemiec jest istotą zagadnienia nie tylko dla Polski. W czasie lipcowej wizyty prezydenta R. von Weizsäckera, w

Moskwie, Gorbaczow powiedział: „Są 2 suwerenne państwa niemieckie i tak pozostanie”. Dziś można dodać coś więcej. *US News & World Report* z 9.11.1987 omawia książkę Gorbaczowa, wydaną w USA z okazji 70-letniej rocznicy rewolucji w Rosji. Tytuł książki: *Perestroika — New Thinking for Our Country and the World*. (Harper & Row Publishers, Inc.). W artykule omawiającym książkę czytamy: „Samozadecydowanie o sobie nie odnosi się do 2 państw niemieckich. Gorbaczow pisze bez ogródek: „Wschód i Zachód musi pozostać podzielony — chociaż, co będzie za lat 100 pozostaje do decyzji historii”. W świetle tych wypowiedzi można wyciągnąć wniosek, że to nie cenzor wschodnio-niemiecki skreślił wypowiedź Honeckera w Neunkirchen. Decyzja była chyba powzięta daleko na Wschodzie.

Gorbaczow mówiąc o zjednoczeniu Niemiec zostawia to do decyzji historii. Wielu Niemców czyni to samo. Różni się tym, że Gorbaczow mówi o 100 latach, a Niemcy mają na myśli okres krótki. Argumentują w ten sposób. Ważna jest dążność do zjednoczenia. Wszak mosty między obu państwami są budowane, wzajemne stosunki są coraz częściej utrzymywane, następuje stały wzrost handlu między obu państwami, postępuje wymiana naukowa, odwiedzają się już nie tylko rodziny. Jak to długo potrwa? Oczywiście nie wiadomo. Istotą jest kierunek ku zjednoczeniu. Będzie to trwało dłużej, czy krócej. Wszak formy mogą być różne. I tak jedną z nich podaje dziennik *Die Welt* (z 15.5.1987), snując myśli o Federacji

Niemieckiej. Co ma dokładnie na uwadze nie wiadomo. Trzeba bowiem rozróżnić. Federacja to państwo związkowe o wspólnej suwerenności, natomiast konfederacja to związek państw (2 lub więcej) przekazujących pewne funkcje organom wspólnym (np. komunikacja), ale zachowującym suwerenność.

Zostawmy jednak historii jej kierunek. Wróćmy do dzisiejszych realiów. Wydany obszerny komunikat z rozmów gen. W. Jaruzelski — E. Honecker, nie podaje niczego z istniejących różnic. Coś niecoś — choć nie o wszystkim dowiadujemy się z innego źródła. Dnia 16.10.1987 odbył się w Poznaniu zjazd pod hasłem „Piastowska Myśl Zachodnia”. Zjazd ten zorganizowało Stowarzyszenie Wisła — Odra z okazji 65-tej rocznicy powstania Związku Obrony Kresów Zachodnich i Związku Polaków w Niemczech. Minister Spraw Zagranicznych M. Orzechowski tak powiedział na tym zjeździe: „W stosunkach Polska — Niemcy Wschodnie istnieją jak to często bywa nawet między zaprzyjaźnionymi państwami kwestie dotąd nie uregulowane. Jedną z nich to rozgraniczenie obszarów morskich w rejonie Szczecina. Jego konieczność wynika z rozszerzenia przez oba państwa wód terytorialnych do 12 mil morskich. Prowadzone są na ten temat rozmowy. Poszukujemy rozwiązania zgodnego z żywotnymi interesami Polski i charakteru naszych stosunków dwustronnych. Dążymy do szybkiego rozstrzygnięcia wszystkich tego rodzaju spraw...”. Niestety pan minister nie wymienił tych

spraw. A szkoda. Przecież są inne istotne ważne zagadnienia. Rozwijają się kultura państwa pruskiego mimo, że zostało ono zlikwidowane ustawą #46 z 25.2.1947, wydaną przez Sojuszniczą Radę Kontroli nad Niemcami. Uprawia się kultura Fryderyka Wielkiego, którego pomnik stanął znowu na placu *Unter den Linden* z twarzą zwróconą na Wschód. A z jakim pietyzmem mówi się o O. von Bismarck, który zjednoczył Niemcy. Może jeszcze jeden przykład. W 1980 r. cofnięto tzw. bezwizową wymianę turystyczną między obu krajami. Cofnięto ją na skutek znanych wydarzeń w Polsce. Chociażby powyżej wymienione problemy wymagają jakiegoś załatwienia. Brak należytego postawienia sprawy może być rozumiany przez partnera rozmów jako objaw słabości. A szkody rosną z każdym dniem.

Niemcy Wschodnie raczej dotąd ignorowane nabierają coraz większego znaczenia. W październiku br. przebywała tam delegacja Kongresu USA. Przeprowadziła między innymi rozmowy z Ministrem Spraw Zagranicznych Fisherem. Wybiera się z wizytą zastępca Sekretarza Stanu John Whitehead. W przyszłym roku będzie rewizyta kanclerza H. Kohla. Honecker jest zaproszony do Polski.

To „trudne sąsiedztwo” wymaga zdecydowanego, konkretnego sposobu załatwienia istniejących, nie od dziś jak widzimy różnic. Upływ czasu nie rozwiąże ich automatycznie. Będzie tylko powiększał straty, a zarazem dalsze nowe kłopoty w ich rozwiązaniu.

KAMPANIA PRZECIW MACIERZY

NAKŁADEM Polskiej Macierzy Szkolnej wyszła książka dla dzieci szkół sobotnich, od ośmiu do dziesięciu lat, pt. „Historia Polski od Lecha do Lecha”. Od lat istniała potrzeba takiego podręcznika, ale nie łatwo było znaleźć autora odpowiedniego, tak pod względem pedagogicznym, jak i programowym. Wreszcie znalazła się młoda, ale doświadczona nauczycielka. Napisała tekst, który po przejrzeniu przez siedmiu rzeczoznawców i po uwzględnieniu uzgodnionych poprawek Zarząd Macierzy zatwierdził do druku. Nakład rozszedł się błyskawicznie i nadal jest wielkie zapotrzebowanie.

Książka zawiera na 88 stronach ponad trzydzieści tematów lekcyjnych ogarniających tysiąclecie dziejów Polski, wraz z pytaniami i ilustracjami. Byłoby bardzo dobrze, gdyby cała wiedza w niej zawarta mogła na tym poziomie zostać przyswojona przez dzieci. Usterki i niedociągnięcia, do poprawienia w następnym wydaniu, istnieją, ale są niewielkie.

Na Macierz spadła z tego powodu wroga kampania. W „Dzienniku Polskim” ukazał się list p. Topolnickiego nawołujący do „wycofania” ze szkół i księgarni tej książki, ponieważ nie uwzględnia ona „dominującej” roli Józefa Piłsudskiego, którą uznaje „większość” z nas, pragnąca, by „nasze” dzieci o niej się uczyły.

List Prezesa Macierzy napisany w tej sprawie, nie został wydrukowany przez „Dziennik”. Natomiast ukazały się inne listy atakujące Macierz, sugerujące „powszechne” oburzenie i wykazujące, że ich autorzy albo nie czytali tej książki, albo nie rozumieli, że jest ona przeznaczona dla dzieci lat 8-10. Pewna konferencja rejonowa SPK, na podstawie listu p. Topolnickiego wystosowała „rezolucję” do Macierzy żądając wycofania podręcznika. Na Zjeździe SPK W. Brytanii pewne Koło wysunęło wniosek identyczny z tą „rezolucją”. Zjazd ten wniosek odrzucił.

Jak ujawniono na Zjeździe, do kierownika Księgarni SPK w POSK-u zgłosiło się dwóch „dżentelmenów”, którzy zagrozili wybić z rąk, jeżeli ta książka nie zostanie usunięta z

wystawy. Ich „prośba” nie została wysłuchana.

W dyskusji na Zjeździe przewodniczący, p. Soboniewski, twierdził, że „Dziennik” nie stosuje cenzury, ponieważ opublikował krótki list sekretarki Zarządu PMS. Ale nie wyjaśnił, czemu nie opublikowano listu Prezesa Zarządu. P. Soboniewski jest zwierzchnikiem „Dziennika” z tytułu

swojego dyrektorstwa w Polskiej Fundacji Kulturalnej.

Jak widać, pewne nastawienia i metody „nie słabną” z wiekiem (po angielsku: *dye hard*). Walczymy o wolność słowa w Polsce, ale na emigracji rozumiemy to jako wolność... tylko nie dla wszystkich.

OBSERWATOR

MODUS VIDEO

informuje, że posiada kasety video z filmem

O NAS I ZA NAS

będącym trzygodziną kroniką z pobytu Ojca Świętego w Trójmieście. W filmie: Homilia Ojca Świętego podczas spotkania z ludźmi morza w Gdyni; Spotkanie z Lechem Wałęsą i jego rodziną; Spotkanie z młodzieżą na Westerplatte; Modlitwa pod pomnikiem poległych stocznolowców; Spotkanie z chorymi w Bazylice Mariackiej; Msza Święta na Zaspie. Cena kasety wraz z wysyłką — 350 FF lub równowartość (60 dol., 35 funtów, 111 marek). Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest dla Ośrodka Dokumentacji Diecezjalnej Video w Gdańsku — realizatora filmu. Zamówienia wraz z czekiem prosimy przysyłać na adres: Asocjacja MODUS VIDEO, 27, rue du dr Potain, 75019 PARIS (kasety formatu VHS wysyłamy w systemie PAL lub SECAM, prosimy o zaznaczenie systemu pracy magnetowidu).

Pragniemy poinformować także, że posiadamy między innymi filmy:

Kajdany

dokument realizacji Mariana Terleckiego o życiu księdza Jerzego Poplewskiego, czas trwania 35 min., cena 230 FF (40 dol., 23 funty, 72 marki);

Roméo / L'Aïe

realizacji Krzysztofa Talczewskiego, 20-minutowy dokument o pomocy charytatywnej z Francji do Polski, cena 180 FF (32 dol., 18 funtów, 60 marek);

Gwarantujemy jakość i szybką wysyłkę. Nasz adres: Asocjacja MODUS VIDEO, 27, rue du dr Potain, 75019 Paris.

NIESŁAWNY KONIEC

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

być instrumentem rozgrywek o władzę i stanie się tylko gałęzią gospodarki narodowej. Rolnictwo, gdy przestanie służyć doktrynno i polityce a zajmie się wyżywieniem ludności. Wolność i praca gdy staną się prawem każdego, odpowiedzialność za dobro powszechne — przyzwyczajeniem wszystkich. Bezpieczeństwo narodów w ich własnych granicach i przyjaźń sąsiedzka — w stosunkach międzynarodowych, powszechną praktyką.

W tym kierunku muszą pracować rządy i mężowie stanu, jeżeli wysiłki pokojowe nie mają być zmarnowane. Pokój i stabilizacja, przyjaźń i współpraca pozwolą na

zajęcie się ratowaniem „środowiska” ziemskiego i rozszerzaniem dóbr cywilizacji na kraje zafowane. Nauka i technika przestaną służyć zniszczeniu a zajmą się służeniu wszystkim.

Taki „Złoty Wiek” ludzkości wydaje się tylko utopią. Być może nigdy nie zostanie ziszczony w pełni. Ale mamy wszyscy wszelkie powody, by do jego przybliżenia dążyć i nad nim pracować. Jeżeli bronie nuklearne i ich groźba przyczynią się do obudzenia tej świadomości, to w historii powszechnej zapiszą się jednak pozytywną zasługą.

L. R. Jasińczyk
Krajewski

TADEUSZ J. WIERZBICKI

BRAK WIARY

JUŻ od schyłku lata władze zapowiadały, że tegoroczna jesień będzie jednym z przełomowych okresów w najnowszej historii Polski. Zapowiedź przyspieszenia, a właściwie mówiąc ruszenia z miejsca reformy gospodarczej w połączeniu z usuwaniem z polskiego życia biurokratycznego centralizmu decyzji we wszystkich, nawet drobnych sprawach — mogłaby za taki przełom uchodzić.

Wizja reformy gospodarczej w wydaniu partyjnych lektorów, którzy mieli informacyjne pierwszeństwo w jej ujawnieniu, była imponująca, może nawet aż za bardzo imponująca aby ją mogła wytrzymać przeciętna głowa partyjnego czy bezpartyjnego Polaka.

Kiedyś, chyba u schyłku lat sześćdziesiątych, w kabarecie „Dudek” przedstawiono taką scenę. Zakładowa wycieczka pracowników w lesie, na grzybach, spotkała człowieka, który do lasu wyszedł w sierpniu 1939 roku i dotąd do domu nie trafił. Gdy mu opowiedziano jak to się świat od tego czasu zmienił, że władzę mają wszyscy, że fabrykami rządzą robotnicy, że zbudowano tysiąc szkół na tysiąclecie itp., głowa owego zabłąkanego w lesie człowieka nie wytrzymała tylu fantazji i zaczął uciekać. Podobnie reagowali słuchacze wielu zebrań partyjnych gdy im mówiono o zakresie zapowiadanej reformy. Można nawet powiedzieć, że szeregowi członkowie partii pierwsi w jej szansę zwątpili jako w coś niemożliwego. W końcu oni najlepiej znają jaka jest wartość ludzi, którzy niższy czy średni aparat partii i władzy stanowią.

Gdy sprawy II etapu reformy przeszły przez swoją sejmową procedurę przedstawiła je prasa. Ale dokumenty sejmowe brzmią już mniej atrakcyjnie niż żywe słowa partyjnych lektorów. Być może gdyby do tego tematu użyto aktorów zamiast postów i gazetowych dziennikarzy społeczny odbiór wizji reformy byłby lepszy. Ale władze nie skorzystały z takiej możliwości więc informacje o reformie nie wywołały w Polsce specjalnego entuzjasmu czy nadziei.

Pierwsze relacje codziennych gazet, o charakterze informacji agencyjnych, niczym się nie różniły od dotychczasowych informacji o reformie gospodarczej. Uliczne sondáže dziennikarzy telewizyjnych nie pokazały szczególnej erupcji nadziei związanych z reformą.

Co więcej. W miarę upływu czasu od posiedzenia Sejmu zapowiadającego II etap reformy oraz reorganizację administracji centralnej w radiowych wypowiedziach ludzi pytanych co o tym myślą zaczęły się ujawniać głosy niewiary, wypowiedzi wyraźnie krytyczne wobec rządu, który przez 5 lat wdrażania reformy prawie nic nie zrobił.

W tygodnikach pojawiać się zaczęły również głosy krytyczne lub wyrażające dość umiarkowaną nadzieję, że zapowiadana reforma stanie się rzeczywistą reformą. Zaczynało się wypominanie ile to już razy w PRL nadzieje ludzi zawiedziono.

A co się tyczy przeciętnych ludzi, nie interesujących się zbytnio polityką, to nikt z około pięćdziesięciu moich rozmówców nie wyraził wiary w powodzenie reformy poza następnymi podwyżkami cen.

W związku z zapowiadaniem na 29 listopada 1987 r. ogólnonarodowym referendum władze zamierzają podjąć ogromną kampanię propagandową ponieważ mają świadomość, że 11 milionów kobiet i

emerytów i ludzi tuż przed emeryturą jest przeciwko dalszym wyrzeczeniom dla dobra reformy. Trudno sobie wyobrazić aż tak dużą absencję w lokalach wyborczych, ale w tym roku ludzie się już tak nie boją bojkotu głosowania jak to bywało w latach 1984 i 1985 podczas wyborów do rad narodowych i Sejmu.

Nie można powiedzieć abykolwiek w Polsce był przeciwko reformie. Brakuje tylko wiary w możliwość jej dokonania w większości przez tych samych ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za dotychczasowy stan gospodarki. Oczywiście pomijamy tu pewną garstkę ludzi z dawnej elity Solidarności lub „z kręgu pierwszego miliona dolarów od prezydenta Reagana”, którzy reformie gospodarczej w Polsce nie życzą sukcesu.

Wśród ludzi piszących w Polsce o reformie rozróżnić można dwa akcenty: ci, którzy piszą jak gdyby w imieniu władzy czy administracji centralnej powodzenie reformy widzą głównie w jej poparcu przez społeczeństwo; ci, którzy piszą to co ośobiście czują (dziennikarze, naukowcy), przeszkody w realizacji reformy pokazują po stronie administracyjnej biurokracji, która bynajmniej powodzeniem reformy nie jest zainteresowana.

Mamy więc dwugłos chyba po raz pierwszy w tak doniosłych sprawach i na taką skalę. Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć. W szranki bowiem stanęły dwa głosy: tradycyjna rutynowa propaganda władzy i ludzi zajmujących jakieś kierownicze stanowiska w ramach nadanej im koncesji oraz wątpliwości i zastrzeżenia sceptyków, których głosy sprawiają wrażenie

NADEŚLANE Z KRAJU

bardziej niezależnych a więc brzmią bardziej wiarygodnie.

Jest pewną zasługą władzy przy najmniej to, że pozwala mówić i pisać bardziej niezależnie, że pozwala nawet siebie krytykować. Ale nie zmieniając tonu swojej propagandy musi się liczyć, że jej argumenty w tradycyjnie rutynowanym wydaniu mogą przegrywać z argumentacją ludzi bardziej niezależnych. Jeżeli chce tę propagandową potyczkę wygrać z krytykującymi ją ludźmi o poglądach bardziej niezależnych, to nie wolno jej już w niczym nawalić. Skoro zapowiedziała usunięcie biurokratycznych i prawnych przeszkód w życiu gospodarczym i społecznym kraju to zmiana musi być tu odczuwalna od zaraz, najdalej w ciągu jednego roku, wszystkie zawory powinny zostać otwarte.

Ale jest to rzecz tak nieprawdopodobna, że nikt w nią chyba nie uwierzy. Wielu ludzi w Polsce, którym jeszcze nie przestało się chcieć coś robić, nie oczekuje od władzy i administracji żadnej pomocy. Jedynie, czego oczekuje, to aby im nie przeszkadzano, aby urzędnik nie reglamentował przedsiębiorczości.

Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie, która pomimo koncepcyjnej formy jej powołania — stanowi zespół ludzi w miarę niezależnych od władzy, oceniła krytycznie „Program realizacyjny II Etapu reformy”.

Wyraziła ona wątpliwość czy ośrodki władzy gospodarczej i in-

stytucje odpowiedzialne za dotychczasowe nikłe postępy w reformowaniu gospodarki — będą miały dość konsekwencji w realizacji programu.

Społeczeństwo jest rozczarowane dotychczasowymi wynikami reformy i postawą ludzi, którzy mają ją dalej kształtować.

Zdaniem Rady Społeczno-Gospodarczej równość i trwałość sektorów gospodarki powinna zostać wprowadzona do Konstytucji PRL.

Zmiany w strukturze gospodarki wymagają rewizji 5-letniego planu inwestycji. Zdaniem Rady pozostawienie bez zmian dotychczasowego 5-letniego planu inwestycji oznaczałoby pomieszenie celu nadrzędnego, jakim jest II etap reformy, ze sposobem jej realizacji, jakim jest plan 5-letni, także w zakresie inwestycji.

Wg Rady Społeczno-Gospodarczej Polski Komitet normalizacji Miar i Jakości, jako jednostka odpowiedzialna za kontrolę jakości wyrobów przemysłowych powinien być niezależny od Ministerstwa Przemysłu a nie podlegać temu resortowi, jak przewiduje „Program realizacyjny II etapu reformy”.

W programie tym Rada nie zauważyła także koncepcji przebudowy struktury cen, co jest poważnym uchybieniem.

Główną przyczyną społecznej niewiary w skuteczność działań reformy jest rozbieżność między słusznymi założeniami a ich kształtem realizacyjnym. Zbyt często się zdarza, że przepisy wykonawcze organów administracyjnych w praktyce przekreślają najlepsze założenia.

Rada proponuje uchylenie jednoznacznych przepisów obojętnych niespójne przepisy w sprawie reformy gospodarczej.

Za istotny błąd ocenianego programu Rada uważa to, że szczegółowe rozwiązania przygotowuje dziesięć centrów a będzie je realizowało nowe centrum. Sytuacja taka zacięra zupełnie odpowiedzialność ludzi z centrum za reformę gospodarczą.

Tak więc opinia Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie wyraża w pewnym sensie społeczne votum nieufności wobec zależności od władzy aparatu administracyjnego.

Opinia Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie jest spojrzeniem w skali makro na program II etapu reformy gospodarczej, jest raczej oceną administracji gospodarki i państwa. A przecież ekonomiczne efekty reformy gospodarczej nie powstaną w ministerstwach tylko w przedsiębiorstwach. A te ostatnie działają wadliwie i nikt nie stara się dociec fachowo dlaczego tak jest pomimo nominalnych już 5 lat działania reformy. Administracja centralna nie może się jakoś wydobyć dotychczasowej rutyny. Słucha opinii dyrektorów, samorządów pracowniczych, sekretarzy partii, ale jakoś nie wyraża zapotrzebowania na naukową syntezę funkcjonowania przedsiębiorstwa. Urzędnik ministerstwa wydaje się osobą najmniej właściwą do oceny efektywności funkcjonowania przedsiębiorstwa. Ale widać, że dla administracji wyżej się liczy opinia (DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

ZAPOMNIANY EPIZOD

DRAMAT czwartego rozbioru Polski zawierał sceny tak tragiczne jak klęska Września, walka podziemia pod okupacją, Powstanie, walki na Zachodzie. Wobec nich błądły wydarzenia mniejsze, historie skromniejsze, mniej efektowne. Czas układa wszystko w innej perspektywie: wartości zmieniają swoją względną ważność i ładunek uczuciowy. Gorycz klęski wytrawiała się; pamięć zmarłych i poległych roztępiła się w nowych wydarzeniach, życie przyniosło nowe nadzieje i pragnienia. Z głębi tej całej epopei, jak młode pędy na wiosnę, wyrastają, wracają mniejsze, zapomniane epizody, wspomnienia, które doczekały się czasu swojej dojrzałości i rozpoznania.

Wyszła w. a. książka, b. dobrze przyjęta, o takim jednym epizodzie. „Isfahan, Miasto Polskich Dzieci”. Praca zbiorowa wychowanków szkół polskich w Persji i Libanie.*

Zasługuje ona na więcej, niż tylko wzmiankę. Nie tylko ze względu na bardzo staranne wydanie i opracowanie, porządne, historyczne ujęcie i udokumentowanie, poziom językowy i literacki. O tym wszystkim już pisano w recenzjach. Jej sukces nie ogranicza się do grona zainteresowanych, tj. tych którzy przeszli przez Isfahan. Wymowa jej jest o wiele szersza.

Jest to w nowoczesny sposób, niemal przykładowo przedstawiona historia osiągnięcia bardzo nie byle jakiego. Z dna nędzy i poniżenia, z otchłani sowieckiego piekła, wyprowadzenie, na wzór biblijny, trzech tysięcy dzieci; uratowanie ich, przywrócenie do normalnego życia i przygotowanie do samodzielności jako młodych Polaków — w powojennym świecie. Dokument

* Isfahan — Miasto polskich dzieci. Red. I. Beaupré-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howell, Wyd. Koło Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban. Londyn 1987. Str. 532. £12.00 + Porto £1.00.

ten jest też i świadectwem, że dzieło zostało wykonane dobrze: to wychowankowie sami, spoglądając wstecz, oddają sprawiedliwość tym, którym zawdzięczają ten wielki dar. I czynią to w sposób, który dobrze świadczy o tych, którzy ich uczyli i wychowywali w latach upadku i wygnania.

Książka sama będzie cennym wkładem dla badań historycznych naszego okresu. Będzie też i materiałem formującym dla następnych pokoleń, ponieważ do tradycji i kultury narodowej wnosi opis oryginalnego, niepowtarzalnego osiągnięcia zbiorowego, przykładu, używając terminów dzisiejszych, solidarności na najwyższym poziomie. Wspominając chwile dzieciństwa i szkolnej młodości, autorka i autorzy nie odczuwają tej wagi, „ciężaru gatunkowego” swojej pracy. Ale doskonale odczuwa ją postroenny, „niezainteresowany” czytelnik.

Bohaterstwo w klęsce jest naszym tradycyjnym tematem. „Ofiara życia i krwi”, tortury, prześladowania, zsyłki, historia strat i tragedii, to piętno naszego losu, którego nie da się zaprzeczyć ani odrzucić, ale którego można — mieć bardzo dosyć. Przytłacza ono i zasłania takie dzieła i wysiłki, jak historia isfahańska. A tymczasem — trudno o dość wysokie i szanowne odznaczenie, które by odpowiadało zasługom tych cichych ludzi, którzy ją tworzyli. I może nawet nietaktem byłoby nadawanie im tanich odznaczeń. Może kiedyś, na pomniku, napis: „... wdzięczny Naród”.

Ale wróćmy do książki. Jej wartość jest w tym, że nie aspiruje ona do tego, co osiąga. Zamierzona jako świadectwo wspomnień, stała się w rzeczywistości pozycją historyczną i kulturalną. Trochę to niespodziewane, ale w istocie wynikało samo z faktu, że osoby składające się na zespół autorów zabierały się do pisania już jako ludzie doświadczeni. Dobrze też świadczy o

nich, że w trudnej pracy zespołowej umieli (umiały?) zgodnie i porządnie zbudować bardzo wzorową książkę.

A teraz trochę krytyki. W treści książki bardzo cenną pozycją jest tzw. „raport płk. Rossa”. Oficer łącznikowy ze strony opiekuńczej, angielskiej, bardzo przychylnie ustosunkowany do Polaków i ogromnie pomocny, w swoim oficjalnym sprawozdaniu dla władz angielskich dał beznamiętny, bezstronny komentarz spraw, które oglądał z uprzywilejowanej pozycji, z góry. Książka cytuje jego uwagi, bardzo zwięzłe ale niedwuznacznie pochwalne. Redaktorzy jednak nie wykorzystali jego szczególnego komentarza: uwag na temat „kulisów” politycznych polskich.

Można rozumieć intencje autorów, pragnących uniknięcia zgrzytów mających swe źródło w przeszłości, psujących harmonię wspomnień i trochę idylliczny charakter całości. Ale — nie mamy władzy nad prawdą. Nie mamy też prawa jej upiększać. Kulisy polityczne zwykle są mniej niż idealne, taka już jest ich właściwość.

„Raport Rossa” w swoim zakończeniu mówi: „... Ponieważ polski minister Opieki był socjalistą, było naturalne, że w przeprowadzaniu ewakuacji socjaliści mieli decydujący głos. Zapełnili oni w rzeczywistości wiele najważniejszych polskich stanowisk w Persji i Polska Delegatura Cywilna była przez pewien czas twierdzą (a stronghold) członków Partii Socjalistycznej. To miało swoje lato strony. Jest niewątpliwe, że wiele osób we władzach nie posiadało odpowiednich wymaganych kwalifikacji na swoje stanowiska, podczas gdy inni członkowie inteligencji, którzy w przeszłości zajmowali odpowiedzialne stanowiska w Polsce, zostali pominięci i zlekceważeni. Dalej, nie będąc wcale uważaną za naprawdę socjalistyczną, Polska Delegatura Cywilna z tych powodów wyrobiła sobie reputację pośród uchodźców jako

niekompetentna i autokratyczna. Zaden z tych epitetów nie jest całkiem słuszny. Ale, jednocześnie, był znaczny stopień niewydajności z powodu politycznego protekcjonizmu a socjalistyczna doktryna równości, zwłaszcza w drugiej połowie 1943 r. wyraźnie się nie demonstrowała.

Prawdopodobnie słusznie można stwierdzić, że Polska Partia Socjalistyczna, zatrzymując w swoich rękach cały zarząd ewakuacją i wyłączając z niego inne, bardziej kompetentne osoby, nie pomogła sobie. Pod koniec 1943 r. wzrastał krytycyzm Polskiej Delegatury Cywilnej, Polacy zawsze sprzeciwiali się każdej formie dyktatury i MERRA (Middle East Relief and Refugee Administration) nie zawsze była zadowolona próbując zapobiec planom autokratycznego socjalistycznego administratora, które skazane były na niepowodzenie.”

Że tak było, skądinąd nie jest tajemnicą. Zapewne nie jest celem tej książki wchodzić w szczegóły i raczej ówczesnych sporów politycznych polskich. Nie znaczy to, że trzeba je pomijać czy przemilczać. W tym samym czasie, w Kraju pod okupacją, działała Delegatura Rządu na Kraj, oparta na tzw. Wielkiej Czwórce (Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, PPS i Chrześcijańska Demokracja) pracującą w wielkiej zgodzie i wzajemnej lojalności. Że tak nie było w Londynie, to znana sprawa. Praca ratowania polskich dzieci kontrastowała swoją niezależnością od rozgrywek politycznych.

Opuszczenie tego fragmentu oznacza zmianę charakteru książki: z relacji na ustaloną wersję. Może to odpowiadać dzisiaj zainteresowanym. Ale jak na to spojrzysz czytelnik jutra, dla którego ważniejsza będzie dokładność faktów, niż patriotyczne skrupuły?

ROMAN JASIEŃCZYK

„ZIELONA MIĘDZYNARODÓWKA”

PONIŻEJ drukujemy artykuł, który ukazał się na łamach krajowego pisma młodzieżowego wychodzącego w tzw. drugim obiegu pod tytułem „Nowe Horyzonty” (Nr 14). Pismo to niedwuznacznie deklaruje swą przynależność do nurtu katolicko-narodowego i nawiązuje do ideowo-politycznego dziedzictwa ruchu narodowego. Pismo zwraca się do tych — jak stwierdza artykuł wstępny najnowszego numeru — „którzy w wymiarze swych powszechnych kroków myślą nie tylko o sobie, ale i o swoim narodzie”. Pismo wyróżnia się wysokim poziomem swych artykułów i przeznaczone jest dla młodzieży licealnej i akademickiej.

REDAKCJA

OD KILKU LAT coraz większego znaczenia nabierają ruchy ekologiczne i pacyfistyczne. Stały się one swoistym fenomenem sceny politycznej większości uprzemysłowionych państw zachodnich.

Z coraz większym zaciekawieniem przyglądamy się więc sukcesom partii Zielonych w potyczkach parlamentarnych w RFN i rosnącemu znaczeniu podobnych ugrupowań w parlamentach Belgii, Szwajcarii, Austrii, Włoch, Luksemburga i Finlandii. Lokalny charakter mają na razie partie i ugrupowania ekologiczne w Holandii, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Portugalii, Danii, Norwegii i Szwecji.

Skąd taka popularność tych ruchów i rosnąca sympatia do nich nawet w naszym społeczeństwie? Czy tylko dlatego, że poruszają słuszne skądinąd problemy współczesności i ochronę środowiska, wykorzystanie energii atomowej, odhumanizowanie życia społecznego i rozwoju przemysłowego, czy też zagadnienie kryzysu zachodniej demokracji?

Ostatnio przedstawiciele ponad 20 „zielonych” partii i ugrupowań z 17 krajów spotkali się w Sztokholmie. Na postawione pytanie: „Zielona międzynarodówka?” — na razie, po burzliwej dyskusji odpowiadało: nie — jest jeszcze za wcześnie. Pierwszy krok został jednak uczyniony — ma powstać wspólne biuro informacyjne z siedzibą w Wiedniu lub Brukseli.

Słowo „międzynarodówka” kojarzy się nam nierozłącznie z międzynarodówką socjalistyczną i komunistyczną, które tak znamienne piętno odcisnęły na losach całej Europy a nawet świata. Czy jednak jest to skojarzenie tylko słowne? Kiedy powstała międzynarodówka socjalistyczna też mogło się wydawać, że opiera się na słusznym dążeniu obrony ludzi pracy przed kapitalistycznym wyzyskiem. Jednak za tym słusznym i szczerym hasłem poszły inne, godzące w sposób bezpośredni w tradycyjne wartości, ład i porządek społeczny, a szczególnie w Kościół i rodzinę. Cywilizacja łacińska^{*)} nadwątlona już mocno przez XVIII i XIX wieczne ruchy rewolucyjne, później pozytywistyczne, stawała przed nowym zagrożeniem. Odpowiedzią były ruchy narodowe i nacjonalistyczne. I wojna światowa i pokój wersalski to było zwycięstwo państw narodowych. Od tej pory socjalizm tracił już na znaczenie, zdążył jednak podrzucić kukułkę jajo w postaci rewolucji bolszewickiej w Rosji. Okazało się również, że ruchy nacjonalistyczne nie były zbyt mocne. Zamiast silnego oparcia na tradycji, wartościach moralnych stały się jedynie polem walki z ideami socjalistycznymi (choć też nie zawsze do końca), zachowując przy tym ich metody działań. Takim skrajnym wypadkiem stał się faszyzm w ujęciu niemieckim (właśnie narodowy socjalizm), gdzie walkę klas zastąpiło walką ras. I w zasadzie chyba tylko ruch narodowy w Polsce zakorzeniony głęboko w katolicyzmie i przywiązaniu do tradycji spełniał swoje właściwe zadanie.

Co nam przyniosła międzynarodówka socjalistyczna? Przede wszystkim zantagonizowanie społeczeństwa, usunięcie zasad moralnych z życia publicznego, pogłębienie demoralizacji i rozkładu rodziny, a także osłabienie pozycji Kościoła.

Poważnej analizie należałoby również poddać wpływ bezpośredni i pośredni ruchu socjalistycznego na wybuch I i II wojny światowej. Są to poważne zarzuty, ale nie ulega wątpliwości, że socjalizm miał bardzo poważny wpływ na rozkład cywilizacji łacińskiej, a przede wszystkim przygotował Europę na przyjęcie nowej fali — komunizmu. II wojna światowa to zwycięstwo międzynarodówki komu-

nistycznej. Pół Europy ogarnął system komunistyczny w wydaniu moskiewskim. Druga połowa — zachodnia — ugięła się.

Destrukcyjny wpływ komunizmu na podstawowe wartości naszej cywilizacji możemy łatwo zaobserwować u nas w kraju. Jaki system wartości reprezentuje najnowsze, młode pokolenie Polaków... Z czym kojarzą się pojęcia Ojczyzna, patriotyzm, poczucie obowiązku. Poziom rozwoju społeczeństwa, cywilizacji, zależy bardzo dużo od iloczynu postawy wszystkich obywateli, od tego co mogą i chcą dać dla innych, dla wspólnego rozwoju. Patrząc na naszych rówieśników widzimy przyszłość w czarnych barwach.

Feliks Koneczny, wielki polski historyk i filozof widząc przeobrażenia w Polsce po II wojnie światowej stwierdził w swojej książce „Prawa dziejowe”, że wystarczą trzy pokolenia, abyśmy osiągnęli stan acywilizacyjny. Czyżby więc nasza cywilizacja europejsko-łacińska legła w gruzach? A czy przynajmniej uświadamiamy sobie to zagrożenie?

Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić czym charakteryzuje się stan acywilizacyjny w przypadku konkretnego człowieka.

Najprościej mówiąc jest to postawa społeczna kiedy ktoś nie czuje w sobie żadnych obowiązków wobec otaczającej go społeczności, państwa, narodu.

Wracając do komunizmu widzimy, że już się on przeżył, stracił swoją popularność u nas i na Zachodzie. Ale może stało się to m.in. dlatego, ponieważ nawet komunizm stawiał przed człowiekiem pewne wymagania — walkę o

sukces klasy robotniczej. Może w dobie dzisiejszej są to już zbyt wygórowane żądania.

Wreszcie możemy powrócić do właściwego tematu — czym może być „zielona międzynarodówka”?

Twierdząc, że jest to kontynuacja dwóch poprzednich międzynarodówek. Kontynuacja oparta na bardzo dobrej analizie poziomu rozkładu cywilizacji łacińskiej. Przed uczestnikami wszelkich ruchów ekologicznych nie stawia się zbyt wygórowanych żądań. Na ogół jest to jakiś lokalny problem ochrony środowiska. Główną formą działalności jest protest przeciwko czemuś, negacja istniejącej sytuacji. Czy jest to więc próba ratowania Europy? Nie! Chodzi o ostateczny rozkład tradycyjnych łacińskich wartości i pojęć. Mówi się o nowej cywilizacji. Jakoś trudno to wywnioskować z lakonicznych wypowiedzi przedstawicieli „zielonego” ruchu. Jedną z nielicznych pozycji książkowych na ten temat, wydanych ostatnio w Polsce jest „Trzecia fala” Alvina Tofflera (PIW, Warszawa 1986). Fakt, że jest to amerykański autor, mający zresztą wielki wpływ na społeczeństwo amerykańskie, świadczy tylko o tym, że „zielona międzynarodówka” ma szansę na zasięg światowy.

Analiza książki Tofflera to materiał na cały cykl artykułów. Krótko mówiąc przewiduje on całkowity rozkład dotychczasowej „cywilizacji” przemysłowej, opartej na wielkim przemyśle, kapitale, partiach politycznych, a także rodzinie „nuklearnej” — tradycyjnej, składającej się z męża, żony i dzieci. Trzecia fala to nowa cywilizacja. Na czym ona będzie polegała? Zaczęć od cech, tych najbardziej pociągających, a jednocześnie nie budzących we mnie sprzeciwu. Przede wszystkim wielka decentralizacja kapitału, przemysłu, rozmieszczenia ludności, źródeł energii. Wszystko przy wykorzystaniu najnowszej mikroelektronicznej technologii. Kultura masowa, ustąpi miejsca odmawianym i zróżnicowanym środkom wymiany informacji. Koniec z wielkimi fabrykami i masową produkcją. Dzięki komputeryzacji nastąpi przeniesienie pracy do domu. Wzmocni to więzi w rodzinie, nastąpi zacieśnienie więzi

międzyludzkich w małych, lokalnych społecznościach. Ludzie przestaną walczyć z naturą, a zaczną żyć w harmonii ze swoim środowiskiem. Społeczeństwo będzie bardzo zróżnicowane, bardziej demokratyczne, samorządne i odpowiedzialne za przyszłość. Zmieni się cel ludzkiej pracy. Tylko część wysiłku człowieka będzie pochłaniać tworzenie dóbr i usług przeznaczonych na wymianę. Dochody i zyski przestaną być głównym celem ludzkich działań; wzrośnie ranga innych pozaekonomicznych wartości, itp. Roztacza się więc wizja wspaniałego społeczeństwa, w którym chciałoby się żyć.

Jak się głębiej zastanowić, idee te są nam już skądś znane. Sam autor przyznaje, że wiele zaczerpnął z cywilizacji I fali, a mówiąc językiem Konecznego z okresu pełnego rozkwitu cywilizacji łacińskiej w Europie (oczywiście bez tej elektroniki).

Ale jakie są te pozostałe cechy cywilizacji trzeciej fali. Oddzieliłem je, ponieważ dla mnie są destrukcyjne i niszczące wszelką cywilizację.

Przede wszystkim rozpad tradycyjnej rodziny, w zamian powstanie około 100 różnych rodzajów związków-kombinacji płci, wieku, pokrewieństwa. Jak w tym wszystkim mogą normalnie wychowywać się dzieci? Nie ma problemu — przyszłość to kultura bezdzietna. Dla niektórych wolna miłość w układach, których już nie będę tu streszczał, może być nawet pociągająca. Ale jaką cywilizację można zbudować na takiej wolności — bez dzieci? A co z naszą wiarą, z Kościołem, z sensem istnienia człowieka, z moralnością. To też są przestarzałe poglądy. Nowy człowiek, w nowej cywilizacji, będzie wymagał nowych światopoglądów, nowej etyki. Czy nie jest to zagrożenie pozostawienia człowieka w próżni, podatnego na manipulację?

A jak będzie ze sprawowaniem władzy. Oczywiście wszystkie ideologie, partie, parlamenty, rządy, jako przestarzałe ulegną likwidacji. Nie mówię o czymś tak anachronicznym jak państwo narodowe. Co w zamian? Toffler dokładnie opisuje co i jak trzeba zburzyć, jednak jego wizję demokracji oparte na mniejszości (!!) są bardzo

niejasne i wyidealizowane. Właściwie tak naprawdę nie jest wiadomo, kto będzie rządził. Komunizm też pięknie mówił o demokracji, a w praktyce wiemy, jak to wygląda. Pozostaje jeszcze jeden problem przed nową cywilizacją: jak pozbyć się dotychczasowych elit sprawujących władzę i posiadających kapitały. Czy poprzez nową krwawą rewolucję, ale ktoż ją zrobi? A może wcale nie trzeba niszczyć elit?

Oglądałem niedawno w poniedziałkowym „Teatrze Telewizji” sztukę Zajdela „Paradyzja”. Jest tam przedstawiona wizja wspaniałej elektronicznej cywilizacji zbudowanej rzekomo na sztucznej planecie Paradyzji. Całość życia ludności jest tam podporządkowana jednej, największej wartości — bezpieczeństwu sztucznej planety. Straszna jest ta wizja elektronicznej cywilizacji. Brakuje podstawowych wartości ludzkich. W zakończeniu okazuje się, że sztuczna planeta to tylko mit służący do utrzymywania w korbach 150 mln niewolników pracujących dla nielicznej elity.

A może w cywilizacji Tofflera też chodzi o stworzenie takiego mitu, gdzie w imię walki z totalizmem, państwem narodowym, walki o pokój, stworzy się w rzeczywistości cywilizację niewolników pracujących dla jakiejś elity, może jakiegos narodu.

Nie dajmy się więc ogłupić, nie słuchajmy żadnych Tofflerów, czy innych „zielonych”. Niestety i na naszym podwórku istnieją różne pacyfistyczno-ekologiczne odchylenia w postaci choćby ruchu „Wolność i Pokój”, czy nieco bardziej zakamuflowana i zaadaptowana do naszych warunków awangarda (i propaganda) III fali — środowisko i pismo „Res Publica”.

Jeżeli zależy nam na odbudowie naszej europejskiej cywilizacji posłuchajmy Papieża, czytamy Konecznego, znajdziemy tam metodę podnoszenia się z gruzów.

WOJTEK

*) Po upadku Rzymu, na gruzach jego wielkiej cywilizacji, powstała pod wpływem chrześcijaństwa cywilizacja łacińska (chrześcijańska). Cywilizacja wg. określenia Feliksa Konecznego — jest to metoda ustroju życia zbiorowego.

J. PIERRE-SKRZYŃSKA

DROGA NADZIEI

JESZCZE przed ukazaniem się w sprzedaży, książka Lecha Wałęsy „Droga nadziei” stała się wydarzeniem. Pisały o niej prasa francuska i belgijska, znana audycja literacka „Apostrophe” poświęciła jej cały wieczór. Atmosfera tajemniczości i nawet pewnej sensacji otoczyła wydanie w tłumaczeniu francuskim dzieła, które do tej pory nie ukazało się w języku polskim.

Zrozumiałe jest, że autobiografia Wałęsy nie może być drukowana i rozprowadzana oficjalnie w Polsce. Jest to bowiem nie tylko historia prostej rodziny polskiej, jakich było i jest wiele, oraz jej wybitnego przedstawiciela Lecha — jest to przede wszystkim ważny dokument dotyczący jednego z najważniejszych ruchów społecznych XX-go wieku, z którego zrodziła się Solidarność.

Nic też dziwnego, że wydawca paryski Fayard, znany z opublikowania licznych autorów dysydentów oraz eseju socjologicznego Alain Touraine'a o Solidarności, a także historii Polski Normana Davis'a, posłania do młodzieży papieża Jana Pawła II, tekstów Miłosza — zdobył sobie zaufanie Wałęsy i jego doradców i nakłonił go do napisania autobiografii i historii Solidarności.

Przedsięwzięcie bardzo skomplikowane, ze względu na polską cenzurę, na odległość między Gdańskiem a Paryżem, na trudności językowe.

Praktycznie, cała procedura wyglądała następująco: Wałęsa i jego ekipa opracowali po polsku tekst autobiografii który został przesłany do Paryża, zachowując oczywiście niezbędne środki ostrożności i dyskrecję, przetłumaczony na język francuski i odesłany do Gdańska. Po korekcie zrealizowanej przez autora i jego doradców, tekst powrócił do Paryża, gdzie ukazał się wiosną tego roku pod tytułem „Un chemin d'espoir”. Tom zawiera 606

stron. Wydawca Fayard zamierza rozprowadzić po licznych krajach wielojęzyczne tłumaczenie autobiografii Wałęsy.

Fakt, że to nie Lech Wałęsa sam napisał „Drogę nadziei” nie ma dużego znaczenia. Ładny język polski, prosty, jasny, bez zawiłych zwrotów retorycznych, bez emfazy, doskonale harmonizuje z postacią autora. I tak jak Solidarność była dziełem zbiorowym, tak i jej historia jest wynikiem pracy całej ekipy.

Podtytuł książki precyzuje, że chodzi tu o autobiografię. Poprzez krótki opis historii Wałęsów, typowej dla wielu, wielu polskich rodzin, dla których lepsze lub gorsze koleje losu spletały się nieustannie, dla których często emigracja zarobkowa jest jedynym wyjściem z ciężkiej sytuacji materialnej, Lech prowadzi czytelnika aż do najnowszych czasów: dzieciństwo i młodość w Polsce powojennej, szkoła, praca, Kościół, założenie rodziny z nieodstępna odtąd towarzyszką życia, Danutą. Wypadki i doświadczenia długiej drogi, która doprowadziła Lecha Wałęsę do pozycji przywódcy Solidarności świadczą jasno, że konieczność nie jest głównym motorem historii, że ludzie nie podlegają jej prawom — a przeciwnie — ludzie tworzą historię. Lech zrozumiał tę prawdę i cały wysiłek swej działalności skierował ku temu, aby ludzie przestali być masą bezwonną, a stali się twórcami własnej historii.

Te 600 stron, na których opowiadania autora są przeplatane wypowiedziami świadków wydarzeń oraz tekstami oficjalnych dokumentów, stanowią pełny obraz epoki: kryzys ekonomiczny, niesprawiedliwości społeczne, konflikty na szczybie partii, budzenie się świadomości narodowej wśród robotników. Fakty te stanowią podłoże, na którym powstał Niezależny Związek Zawodowy Solidarność. Wałęsa prowadzi czy-

telnika dzień po dniu, godzina po godzinie po labiryncie życia tych ludzi, którzy zdecydowali zareagować na marazm i wziąć odpowiedzialność za losy tysięcy robotników i ich rodzin.

Ogromna popularność Solidarności polegała na jej trzech aspektach: związkowym, demokratycznym i narodowym. Dlatego władze przestraszyły się rozmiarów ruchu i argumentowały, że Solidarność dąży do obalenia autorytetu partii i do objęcia rządów w Polsce.

Bezsprzecznie, tak jak to podkreśla Wałęsa, ruch taki jak Solidarność, w warunkach specyficznych istniejących wówczas w Polsce, nie mógł być ruchem absolutnie apolitycznym. Jednak Wałęsa powtarzał stale i dobitnie, że należy unikać ostrego konfliktu z władzami, że nie można dopuścić do nowego rozlewu krwi, ale przeciwnie, dążyć do celu drogi pokojowej.

Wiemy wszyscy, że kierownicy Solidarności popełnili wiele błędów, nieuniknionych, jeżeli się weźmie pod uwagę brak dostatecznego doświadczenia w pracy związkowej i w postępowaniu demokratycznym. Wałęsa nie ukrywa krytyk wypowiedzianych przez niego samego i przez jego towarzyszy, ale nie waha się również na rozpatrzenie ewentualnego wyjścia z obecnego marazmu. Jego alternatywy są raczej optymistyczne, chociaż przewidziane na długą metę.

Mimo że Solidarność jest obecnie w podziemiu, mimo że wielu Polaków objętym jest na egzystencję tego ruchu i krytykuje Wałęsę oraz jego ekipę, nie można przecież wyznaczyć kilkunastu miesięcy, w czasie których działała Solidarność. Pozostanie ona wydarzeniem społecznym i historycznym wielkiej wagi, momentem zwrotnym w dziejach Polski.

Lech Wałęsa umiał zmobilizować tłumy robotników znajdując odpowiednie słowa i dając przykład uczciwości,

zdecydowania, wiary w słusność sprawy o którą walczył. Jeżeli przeznaczenie nie wyznaczy mu jeszcze roli aktywnej, pozostanie on symbolem wielkiej, głębokiej przemiany zaszłej w świadomości polskich robotników i rolników, polskiej inteligencji.

„Droga nadziei” stanowi cenny przyczynek do historii Solidarności, stanowi źródło prawdziwe i bogate do analizy sytuacji w Polsce w latach 1970-1984. Jest zarazem dowodem odwagi, dojrzałości narodu polskiego i wyrazem wiary w lepszą przyszłość.

Zupełnie świadomie porzucam tradycyjny sposób pisania recenzji, polegający na podawaniu licznych cytów, wyjątków z omawianej książki. Pragnę bowiem zachęcić do przeczytania w całości autobiografii Lecha Wałęsy i do poważnego przemyślenia jej.

Francuzi wydali pierwszy tę książkę — jak najliczniejsi Polacy powinni ją poznać.

*) Lech Wałęsa: *Un chemin d'espoir*, Fayard, Paris 1987, 606 str.

**) Lech Wałęsa: *A Path of Hope*. Collins, London 1987, £12.

KRZYSZTOF L. NOWAK

Adwokat Prawny na Stan New Jersey i Pennsylvania
200 Perrine Rd. Suite 209
Old Bridge Professional Plaza
Old Bridge, NJ 08857
(201) 679-3800
546 Hamilton str.
Allentown, PA 18101
(215) 437-1100

Załatwiamy sprawy imigracyjne, wypadki samochodowe i w pracy, kupno i sprzedaż domów, interesów, testamenty, rozwody: mimo że jedna strona jest w Polsce, wszelkie sprawy cywilne i kryminalne, itd. Generalna praktyka prawna.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

NOTATKI POLEMICZNE

UZUPEŁNIAJĄC wspomnienia J. Baranieckiego napisałem, że Julek Nowakowski zginął w 1944 r. w akcji na Powązki. Miało być: na Pawiak.

Z sobą samym

W polemice z artykułem w „Myśli” napisałem, że nazwisko Przewoski nie może istnieć. Wkrótce potem („Myśl”) rozchodzi się znacznie szybciej po Polsce niż dawniej) dostalem list z kraju, w którym zwrócono mi uwagę, że był Przewoski w rządzie S.N. w Kościerzynie w latach trzydziestych. Przepraszam wszystkich Przewoskich za swoją ignorancję, chociaż nie ja użyłem ich nazwiska jako pseudonimu.

Z synem wybitnego człowieka

Zdarzało mi się, że ktoś polemizował z moim artykułem bez zapoznania się z jego treścią. Ale pierwszy raz spotykam się z polemiką ze strony kogoś, kto nie przeczytał nawet tytułu artykułu. P. Jan Seyda ma żal, że w artykule „Stulecie Ligi Narodowej” nie napisałem nic o jego ojcu. Otóż nie pisałem o stuleciu Ligi Narodowej, bo takiego stulecia nie było. Będzie dopiero w r. 1993. Pisałem o stuleciu Ligi Polskiej. Liga Polska istniała w latach 1887-1893. Krótka chwila zastanowienia wskazałaby p. Seydzie, że sto lat temu jego ojciec miał lat 8, a kiedy Liga Polska się skończyła lat 14. Dopiero w XX wieku Marian Seyda, mając lat 22, przyjęty został do „Ligi Narodowej”.

W ukazującym się obecnie Wyborze Pism Dmowskiego, wydawanym staraniem Instytutu Romana Dmowskiego w Ameryce, s.p. Józef Płoski opracował noty biograficzne. Jest tam nie tylko Marian Seyda ale także Władysław i Zygmunt Seydowie.

Ze źle poinformowanym przyjacielem

W latach trzydziestych korespondentem i reportażystą krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” był Konrad Wrzós. Pewnej niedzieli napisał, że Amerykanie zamierzają ustawić bazy na wyspach Kostaryki i Gwatemali. Radość w kołach dziennikarskich była z tego powodu duża.

Nigdy nie myślałem, że następcą Wrzosa będzie mój przyjaciel Tadeusz Heinrich. Wprawdzie nie nazywa on Kostaryki wyspą, ale wyraźnie myli ją z Hondurasem. Jego artykuł „Zapomniana Doktryna” w październikowym numerze „Myśli” jest w ogóle kopalnią niezwykle cennych informacji historycznych i bieżących.

Już pierwsze zdanie zastanawia: „Lata 1817-1827 były okresem największej ekspansji terytorialnej, głównie kosztem posiadłości hiszpańskich, Stanów Zjednoczonych”. Przecież tak nie było. Ekspansja Stanów Zjednoczo-

nych odbyła się w dwóch etapach. Najpierw kupiły od Napoleona w r. 1804 Luizjanę, tj. całe dorzecze Mississippi aż po Góry Skaliste, a potem w wyniku wojny z Meksykiem zajęły obszary aż do Pacyfiku. Lata między r. 1804 a 1846 były okresem trawienia zdobyczy. Tylko w r. 1819 kupiono od Hiszpanii Wschodnią Florydę.

Ta data „największej ekspansji” jest zapewne potrzebna autorowi dlatego, że w r. 1823 ogłoszona została tzw. Doktryna Monroe, którą uważa za plan amerykańskiego imperializmu w Ameryce Łacińskiej. W rzeczywistości deklaracja prezydenta Monroe powstała z inicjatywy angielskiej. Składała się z dwóch paragrafów, z których pierwszy wymierzony był przeciw Rosji, starając się rozszerzyć swoje panowanie nad Alaską, a drugi przeciw Hiszpanii, dążącej do odzyskania swoich kolonii amerykańskich: Deklaracja zaprzeczała mocarstwu europejskim prawa interwencji poza ich posiadłościami w jakimkolwiek państwie amerykańskim. Doktryna ta nie mówiła nic o stosunkach między państwami amerykańskimi i interweniując na południe od swych granic Amerykanie nigdy się na nią nie powoływali.

Pierwszym znanym zastosowaniem tej doktryny była pomoc Stanów dla rewolucjonistów meksykańskich, którzy obalili cesarstwo, przepędzili wojska francuskie i rozstrzelali arcyksięcia Maksymiliana. Nawiąsem mówiąc, był to początek czarnej serii habsburskiej: po Maksymilianie zginęła cesarzowa Elżbieta, arcyksiężna Jan Salwator, Rudolf, Franciszek Ferdynand, i w ten sposób prawa do tronów w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie i Haliżu przypadły Ottonowi v. Habsburg, członkowi delegacji niemieckiej do parlamentu europejskiego.

Polityka amerykańska w stosunku do południowych sąsiadów w XIX wieku na pewno zasługuje na krytykę i jest krytykowana przez współczesnych historyków amerykańskich. Jej cechą było to, że inicjatywę w tej polityce mieli przedsiębiorcy a państwo szło za ich żądaniami. Z drugiej strony trzeba zdawać sobie sprawę, jaką karykaturą państw były eks-kolonie hiszpańskie w ubiegłym wieku.

W każdym razie twierdzenie, że „wojsko amerykańskie pozostało na Kubie, z małą przerwą w 1934 r., aż do chwili, kiedy rewolucja Fidel Castro zmusiła je do wycofania się” jest bajką, której nawet propaganda fidelistowska nie głosi. Wprawdzie ambasador ame-

rykański w Hawanie grał rolę podobną jak ambasador sowiecki w Warszawie, ale wojska amerykańskie nie było tam od bardzo wielu lat. Castro miał poparcie dużej części opinii amerykańskiej jako lewicowy demokrat i kiedy przyznał się, że zawsze był komunistą, rozczarowanie powstało nawet u liberałów, co odbija się dziś brakiem wiary w „pluralizm” sandinistów nikaraguańskich.

Castro nie byłby zdobył władzy bez życzliwości Stanów Zjednoczonych. W owym czasie „The New York Times” reklamował się przy pomocy afiszów przedstawiających różnych specjalistów, którzy głosili „I got my job through The New York Times”. Ukazała się wtedy karykatura w formie takiego afisza ale postacią głoszącą „Dostałem posadę dzięki New York Timesowi” był brodaty Fidel.

Kostaryka jest prawdziwą demokracją, co ułatwiłozydentowi tego kraju otrzymanie ostatnio nagrody pokojowej Nobla za projekt ogólnego zawieszenia broni w Ameryce Środkowej. W Kostaryce nie było nigdy interwencji zbrojnej amerykańskiej. Nie ma tam i nigdy nie było walk partyzanckich. W r. 1948 Kostaryka dokonała zmiany prawdziwie rewolucyjnej: zniszczyła wojsko. Od tej pory nie ma rewolucji, zamachów stanu ani zakłóceń przy wyborach. Pytałem młodego inteligentnego Kostarykańczyka w San Jose, czy nie boją się swej bezbronności. „Mamy sojusz z Wenezuelą” powiedział i zaraz się roześmiał. „Na serio, przecież Jankesi nie mogą dopuścić, by nas napadnięto bezkarnie”.

W artykule czytamy dalej (w dziwnie znanym języku), że „popieranie i narzucanie siłą skrajnie prawicowych ustrojów, opartych zazwyczaj o wojskowe junty, wywołało zdecydowanie wrogość wobec Stanów Zjednoczonych stanowisko miejscowej ludności”, że Roosevelt „poparł i uznał” w Brazylii „faszystowską dyktaturę opartą o wzory hitlerowskie” (to zapewne mowa o rządach Vargasa, który wypowiedział Niemcom i Włochom wojnę u boku Stanów Zjednoczonych). (Brazylijska brygada walczyła wraz z naszym II Korpusem we Włoszech).

Autor poucza Amerykanów, że „rewolucje nie rosną jak gruski na drzewach i że zawsze mają oparcie w wadliwej strukturze społecznej... Zrozumieli to Lenin, Stalin i nowa generacja komunistów. Nie wydaje się, ażeby zrozumiało to kierownictwo wojennej polityki Stanów Zjednoczo-

nych”. O wadliwej strukturze i rewolucji w Ameryce Łacińskiej napisano w Ameryce Północnej setki tomów. A niejaki John Kennedy, zostawszy prezydentem zainaugurował „Przymierze dla Postępu”, wielką pomoc dla Ameryki Łacińskiej w przebudowie społecznej. Nie wyszło z tego wiele a to z różnych powodów, ale nie z powodu braku zrozumienia.

„Od przeszło stu lat”, powiada patetycznie Tadeusz Heinrich, „dążą mieszkańcy Ameryki Łacińskiej do zmiany ustroju i do niezależności politycznej, do czego Stany Zjednoczone nie dopuściły, nie wahać się użyć siły”. W rzeczywistości, może nie od stu, ale od kilkudziesięciu lat polityka amerykańska robi co może, żeby rządy wojskowe i oligarchiczne zastąpić cywilnymi i demokratycznymi. Nie bez jej udziału dyktatury w Wenezueli, Kolumbii, Ekwadorze, Peru, Brazylii, Argentynie zostały obalone a nawet w Gwatemali wybrano cywilnego prezydenta.

No i przechodzimy do Nikaragui. Sandiniści nie mają nic wspólnego z komunizmem, „chcieli oni zmienić społeczną strukturę kraju dla poprawienia warunków życia ludności”. „Prawie wszyscy, którzy pojechali przekonać się na miejscu o sytuacji w Nikaragui, wrócili z jak najlepszym wrażeniem”. Zapewne zachwyciło ich jednolite uzbrojenie armii (najliczniejszej w Ameryce Środkowej) w sowiecką broń z helikopterami i artylerią włącznie, sprawne działanie komitetów blokowych i policji politycznej trenowanej przez instruktorów wschodniemieckich.

Cała ludność jest uzbrojona — czytamy — i walczy z Contrasami. Contrasi mordują ludność cywilną. Mordują lekarzy. Zetknąłem się co prawda tylko z jednym odłamem Contrasów, dowodzoną przez największego bohatera rewolucji przeciw Somozie, Edena Pastora. Zerwał on z Sandinistami gdy przekonał się, że zostali opanowani przez komunistów. Potem zerwał z Amerykaninami, gdy kazali mu się łączyć z partyzantami mającymi bazę w Hondurasie, dowodzonymi częściowo przez dawnych gwardystów Somozy. Za ludzi Pastora ręczę, że nie mordowali kobiet, dzieci i lekarzy.

A potem idzie „progresywny” obraz Kościoła w Ameryce Łacińskiej. Kardynał Arns jest przeciwko dyktaturze wojskowej w Brazylii — ale tej dyktatury nie ma już od paru lat. Delegacja księży z Kostaryki udała się do Waszyngtonu aby przeciwstawić się

próbom przekonania Kongresu przez rząd Kostaryki, że w kraju nie panują rządy policyjne — nie było takiej delegacji i nie ma takiego zarzutu. „W Nikaragui księża są po stronie Sandinistów, natomiast większość biskupów... zalicza się do najbardziej reakcyjnych w Ameryce Łacińskiej”. W Nikaragui jest trzech księży, czy byłych księży w rządzie. Jednemu z nich, nazwiskiem Cardenal, papież publicznie odmówił podania ręki. Ci trzej organizują „Kościół Ludowy”, nieposłuszny hierarchii. Większość księży pozostała, mimo szukan, wierna biskupom (których jest zaledwie paru) a przede wszystkim arcybiskupowi Managuy, kardynałowi Obando y Bravo. Jest on przeciwnikiem „reakcjonistów”. Syn chłopca indiańskiego z małego miasteczka, dobrze rozumie potrzeby ludu. Notabene z tego samego miasteczka pochodzi sandinistowski prezydent Ortega. Ale Ortega był synem najbogatszego kupca, a Obando małorolnego, który dorabiał pracą w kopalni.

Rząd Nikaragui, dowiadujemy się dalej, „został wybrany w najbardziej demokratycznych wyborach jakie miały dotychczas miejsce w Ameryce Środkowej”. Demokratyczne wybory odbywają się regularnie w Kostaryce, odbyły się w Salwadorze, nie mówiąc o Belize. W Nikaragui „demokratyczne” odbyły się bez udziału opozycji.

Istotne w sprawie Nikaragui jest to: przywódcy Sandinistów oświadczyli, że są komunistami, że chcą prowadzić nadal dzieło rewolucyjne Lenina. Składali hołd w Moskwie, otrzymują sprzęt wojskowy sowiecki, starają się stworzyć z Nikaragui przedłużenie Kuby ale już na lądzie stałym. „Czy istnienie — zapytuje T.H. — małego państwa, którego rząd jest oparty na zasadach lewicowych, jest zagrożeniem dla pokoju? Dlaczego nie odnosi się to do marksistowsko-lewicowej Jugosławii?” A no dlatego, że Jugosławia nie jest satelitą sowieckim. Nawet małe państwo może być dużą bazą wojskową.

Amerykę oskarża się o imperializm, gdy interweniuje przeciw komunizmowi. Rosji nie oskarża się o imperializm gdy penetruje Amerykę Środkową. Takie jest rozumowanie zachodnioeuropejskiej lewicy. I to rozumowanie bekrzytycznie powtarza Tadeusz Heinrich. Może się zastanawiać, że nigdy nie był w Ameryce Łacińskiej, nie zna hiszpańskiego i nie czyta książek wydanych po zachodniej stronie Atlantyku. Ale czemu „Myśl” ma służyć za tubę dla tego rodzaju wypowiedzi?

TADEUSZ HEINRICH

MOJA ODPOWIEDŹ

WIELE już lat temu dyskutowałem z Wojciechem Wasiutyńskim na temat polemiki. Zgodziliśmy się wów-

czas, że w polemice twierdzenia należy rzeczowo uzasadnić, a przede wszystkim unikać obraźliwych przymiotników i osobistych ataków. Z największym zdumieniem znajduję teraz wśród dziennikarzy, o których wówczas mówiliśmy, Wasiutyńskiego. Twierdzenie, że pomieszałem Gwatemalę z Hondurasem jest nieprawdą i Wasiutyński niczym swego zarzutu nie uzasadnił.

W myśl wyżej wymienionych zasad czuję się zobowiązany odpowiedzieć punkt po punkcie.

Zacznijmy od stwierdzenia, że artykuł jest na temat doktryny Monroe a nie pracą obejmującą całokształt historii Stanów Zjednoczonych. W związku z tym musiałem ograniczyć się do najbardziej zasadniczych punktów, gdyż zamieszczenie wszystkich szczegółów, których domaga się Wasiutyński, zajęłoby dobrych kilkadziesiąt stron. O Luizjanę nie pisałem, gdyż nie ma to nic wspólnego z doktryną Monroe. Opuściłem sprawę Florydy (choć warto przypomnieć, że Amerykanie otrzymali ją nie tylko za przejście 5 mln dolarów długów, ale również za solenne zobowiązanie się, że na zawsze wyrzekają się pretensji do terytoriów, które dziś wchodzi w skład Stanów New Mexico, Teksas i Arizona). Zdanie o ekspansji jest przepisane z historii Stanów Zjednoczonych wymienionej w źródłach (str. 70). Autor mówi o ekspansji na zachód i na południowy zachód. Zachód nie należy do tematu,

co stwierdza Wasiutyński dalej mówiąc, że doktryna Monroe była skierowana przeciwko dążeniom państw europejskich utrzymania wpływów w koloniach hiszpańskich. Twierdzenie, że „było to potrzebne autorowi” jest na tym samym poziomie jak to, że pomieszałem Honduras z Gwatemalą.

Wasiutyński pomija milczeniem aneksję części terytoriów Meksyku natomiast rozwodzi się nad nieszczyśliwą ekspedycją francuską do Meksyku. Sprawę Meksyku dobrze znam, gdyż swego czasu miałem na ten temat referat na seminarium w paryskiej Szkole Nauk Politycznych. Twierdzenie, że Amerykanie poszli do Meksyku w obronie rewolucjonistów jest rozbrajające. W 1861 r. rewolucyjny rząd meksykański odmówił uznania swych długów. Wierzycielami byli Europejczycy, przede wszystkim Lord Russel, Duke de Morny (przynajmniej brat Napoleona III) i premier hiszpański Prim. Oni to namówili Napoleona III na tak zwaną meksykańską awanturę, licząc równocześnie na uzyskanie dominujących wpływów w tym kraju. Stany Zjednoczone były wówczas uwikłane w wojnę domową. Dopiero w 1865 r. zajęły się Meksykiem. Do Francji wysłano notę, w której powołując się na doktrynę Monroe i stwierdzając, że jest ona podstawą amerykańskiej polityki zagranicznej i że Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić do interwencji innych państw na kontynentach amerykańskich

i do uzyskania przez nie dominujących wpływów politycznych lub gospodarczych, zażądały wycofania wojsk francuskich. Sprawa przeciągnęła się aż do 1867 r., kiedy to Francuzi wycofali się dobrowolnie.

Z oceną stanu, w jakim znajdowały się byłe kolonie hiszpańskie, wszyscy się zgadzamy. Nie usprawiedliwia to jednak narzucenia im rządów sposobami nic z demokracją nie mającymi wspólnego. Jeżeli chodzi o Kubę, nie potrzeba żadnej propagandy dla ustalenia, że Amerykanie mieli tam bazy wojskowe. Wszystkie podręczniki historii o tym piszą. Czy fakt, że ambasador rosyjski w Warszawie mieszkał się i ciągle się miesza do wewnętrznych spraw Polski uprawnia ambasadora amerykańskiego do robienia tego samego?

Ustęp o Kostaryce bardzo podniósł mnie na duchu. Wasiutyński pisze, że po zniesieniu wojska (nie zapominajmy, że stacjonują tam ciągle oddziały amerykańskie) nie było tam rewolucji, zamachów stanu itp. Jednym z celów tego artykułu było wykazanie, że narzucanie siłą reżimów opartych o interwencję wojska prowadzi właśnie do rewolucji.

Co do delegacji księży do Waszyngtonu nigdzie nie powiedziałem, że była wyłącznie z Kostaryki, a że taka delegacja była w Waszyngtonie dowo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 9)

BRAK WIARY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

jej podległego urzędnika niż kogoś fachowego z zewnątrz.

Tworzenie jednostek innowacyjno-wdrożeniowych miało być pierwszą jaskółką wielkich zmian w gospodarce kraju. Zapowiadano tam atrakcyjne płace dla ludzi zdolnych i pracowitych, którzy mieli stać się lokomotywami postępu technicznego. Tymczasem gdy doszło do zarządzeń wykonawczych, pozbawiono te jednostki rzeczywistych bodźców ekonomicznych do tego stopnia, że w niektórych z nich podatki od zysków zaczęły przekraczać 92%.

Brakuje dotychczas jednolitego kodeksu funkcjonowania przedsiębiorstwa. Zamiast niego obowiązują kilka tysięcy aktów prawnych, które reformie nie pomagają.

Dotychczasowa statystyka przedsiębiorstwa może służyć „Rocznikom statystycznym” GUS-u, ale dla zarządzania przedsiębiorstwem jest zupełnie nieprzydatna.

Dla dobra przedsiębiorstw w

Polsce potrzebna byłaby ich analiza porównawcza z przedsiębiorstwami zagranicznymi. Dokonywać by jej mogli odpowiedni doradcy, niezależni zarówno od dyktacji przedsiębiorstwa jak i od jego organu założycielskiego.

Ludzie reprezentujący nauki ekonomiczne mają wiele zastrzeżeń do dotychczasowych praktyk administracji oraz wyrażają wiele obaw co do dalszych zachowań urzędników decydujących w Polsce o zbyt wielu rzeczach.

Wątpliwości te można wyrazić w trzech pytaniach: Dlaczego w Polsce każda nowa idea jest skutecznie utracana przez administrację?

Dlaczego każda innowacja wymaga tylu uzgodnień z osobami, którym jest to obojętne? Dlaczego polska administracja z góry lepiej wie i odrzuca sprawdzone doświadczenia wielu wysoko rozwiniętych krajów świata?

TADEUSZ WIERZBICKI

SZTUKA — KULTURA — POLITYKA

POTWÓR I ANIOŁ

ZWYKŁY człowiek uważa potwora i anioła za mniej lub więcej abstrakcyjne skrajności, rzadko realizujące się w życiu i nie typowe. Nazwa „święty” budzi w nas uczucie nierealności i powątpiewania; o sobie zwykle mówimy: ja tam nie jestem święty. „Potwór” ma wydźwięk mityczny i fikcyjny — to dobre na filmie lub w powieści. Ja? Nie, oczywiście nie mam z tym nic wspólnego. A jednak człowieczeństwo ciągle oscyluje pomiędzy tymi dwiema skrajnościami i wiemy bardzo dobrze, że życie potrafi tu być o wiele realniejsze od fikcji. Hitler czy Stalin, Maksymilian Kolbe czy Matka Teresa, to nie są postacie fikcyjne ani mityczne. Szaleniec z Hangerford, trójka morderców skazanych za spalenie żywcem, gwałt i zaduszenie, historie kazirodcze, obok zwykłych zabójstw i napadów — przypominają nam wciąż rzeczywistość potworności, jej sąsiedztwo „przez ścianę”.

Mniej reklamy spotyka wypadki świętości, czy po prostu „samarytańskości”. Ale i tu wiadomo, że one się zdarzają nieraz tuż koło nas i są jakby nagłym światłem w mroku. W mroku? Cemu?

Ano, bo właśnie w mroku żyjemy. Przyszłość jest poza kręgiem naszej lampy, którą niesiemy ze sobą. Wiemy tylko, że poza tym kręgiem jest droga do przodu, która zawiera nadzieję, oczekiwania i niepewności, oprócz jednej: że posiada nagły i nieunikniony koniec. Lampy są różne. Jedni mają

niezłe reflektory, inni słabe kaganki, inni jeszcze — widzą nawet w nocy. Ale ktoś by nie chciał widzieć całej swojej drogi w przyszłość i mieć pewność, że się ona nie skończy katastrofą śmierci?

Ratuje nas — czy może nie ratuje — „wyłącznik myślowy”. Zamykamy drzwi myślom „niepotrzebnym” i ochoczo „prujemy” — w ciemność. Jakoś to będzie. Mamy nadzieję... Acha, nadzieja to przecież jedna z „cnót”.

Oczywiście wiara, a zwłaszcza poparta wiedzą, byłaby lepsza. Szukamy więc jakiejś wiary, a czasem nawet i wiedzy. Tworzymy sobie systemy i awansujemy je do rangi idei lub dogmatu i staramy się w tych ramach iść. Ku światłu — boć przecież o to chodzi.

„Zwykły” człowiek ma więc w tych warunkach jakoś „wypośrodkować” sobie drogę, możliwie przywołując, do przyjęcia dla innych, a zwłaszcza dla siebie.

NIECHĘĆ do myślenia zbyt wiele, nasza ochronna postawa, odsuwa od nas realność potworów i świętych. Wygodniej byłoby bez nich. Ale życie nie jest bajką... Za rogiem, a może jutro, czeka nas spotkanie z niespodzianką. Musimy się do niej jakoś ustosunkować i ponieść konsekwencje: pomyśleć na nowo. Cemu ta potworność? Skąd ta świętość? Cemu ktoś nie chce, jak my, wybierać „najwygodniejszej” drogi?

Odpowiedź nie jest wcale trudna. To nasza natura sama tak działa.

Chcemy myśleć logicznie (nawet jeżeli nie wiemy co logika znaczy) i działać z sensem, tj. nie na własną niekorzyść. Potrzebny nam jest jasny układ odniesień, według którego będziemy działać. Kategorią kwalifikującą jest wyraz „dobro”. Pytanie tylko, czy ono się odnosi do nas samych, czy i do innych? Od tego zależy nasza „filozofia”. „Potwór” z całą logiką działa wyłącznie dla swojego „dobra”. „Anioł” myśli, że tylko dobro innych ma sens i daje szczęście.

„Potwór” może wcale nie być głupi. Jeżeli wierzymy, że śmierć jest ostatecznym końcem, musi logicznie wykluć się i nadzieję i miłość. Zostaje tylko „dobro” własne, spotęgowane do ostateczności.

„Anioł” może zupełnie nie dbać o logikę. Jeżeli Wiara, Nadzieja i Miłość są drogą do życia wiecznego i wiecznego szczęścia, dobro własne jest w służeniu innym i Prawdzie.

Tak więc wybór staje przed każdym człowiekiem: albo wierzyć w jedno, albo w drugie. Obie opcje są niewygodne i trudne do przyjęcia, zwłaszcza w praktycznych skutkach. Rezygnacja z wyboru jest z pozoru łatwa, ale przeciwna naturze ludzkiej. Ot, i kłopot.

Ludzka ciekawość zaczyna działać. Co jest właściwe, odpowiedź dla Człowieka? Coś przecież musi być. Po co Natura (czy jak tam to zechcemy nazwać) wyprodukowała na drodze ewolucji fenomen ludzkiej osobowości: czy żeby ona sama się unicestwiała, czy żeby

żyła wiecznie? Czy dla potworności, czy dla anielskości? Jeżeli dla szczęścia wiecznego, to czemu nie musimy o tym wiedzieć na pewno i bez wątpliwości? czemu możemy wątpić? (*Errare humanum est*...).

Jeżeli dla potworności, to czemu z nią tak gwałtownie walczymy i tak bardzo dbamy o idee i doktryny głoszące dobro powszechne?

Z POLITOWANIEM patrzymy na drgawki „ideowe” narodów pierwotnych, mordujących się wzajemnie dla niesłychanej niechlujności myślowej prymitywnych wierzeń. Ich fanatyzm, za który gotowi są na śmierć lub kalectwo, budzi w nas obrzydzenie. Ale rozumiemy ich pragnienie Prawdy i Dobra. Przyklaskujemy ich pragnieniu dostania się do Raju, dodając nieco złośliwie: byle prędzej...

A oni, patrząc na nasze oświecone lenistwo myślowe i letarg moralny, myślą: coż to za masa bezmyślnych idiotów! I to ma być „cywilizacja”? — Potworności bywają różne i nie wszystkie są tak bardzo oczywiste.

Myśliciele starożytni rozumieli głębię tych dylematów. I rozumieli ludzką niedoskonałość i ograniczenia w pojmowaniu Rzeczywistości. Trudność powstaje dopiero wtedy, gdy na ich miejsce wypychają się „Prorocy” lub „specjaliści”. Ich ułomnością jest przewaga pragnienia władzy nad pragnieniem rzeczywistego poznania prawdy. Tak w produkcji butów jak i w

filozofii sprawia to nieopisane szkody. Prymitywne kiepskie buty i potwornie błędne filozofie dołączają do plag odpychających ludzką od błędów i zaniedbań.

Tradycyjnie społeczeństwa faworyzują kult bohaterów walczących z potworami. Tradycyjnie głoszą kult supremacji Dobra. Tradycyjnie popełniają błędy i powodują okropności. Czy więc jest nadzieja na zwycięstwo prawdziwego sensu i obiektywnej prawdy? Jest. Ale tylko w wysiłku myślowym i moralnym, w zaangażowaniu osobistym i w dziele kultury. Przewidywania na ten temat są bardzo trudne, bo ktoś może odgadnąć treść duszy człowieka? A co dopiero mas ludzkich?

Jedno jest pewne: nasza wiedza rośnie bez przerwy i dostarcza coraz więcej materiału dla myśli i coraz więcej metody dla eliminowania pomyłek. Czy postęp będzie w skali arytmetycznej, czy geometrycznej? Czy może — psychologicznej? Dobre pytania.

Ludzka słabość wzdyga się na samą myśl o tym wszystkim. Czy nie lepiej byłoby wynaleźć jakiś prosty system, który by wszystko cudownie uporządkował i uprościł? Tak, byłoby lepiej, ale wiemy, jak straszne są skutki tego rodzaju prób.

Pozostaje więc tylko droga pod górę i trochę w ciemno. Za trudna dla wielu, ciężka dla wszystkich. Ale Człowiek tylko w pocie czoła uzyskuje palmę chwały.

TEZEUSZ

MOJA ODPOWIEDŹ

dza 4 wycinki z poważnej prasy angielskiej, które mam przed sobą i one są dla mnie miarodajne.

Nie jest prawdą, że prezydent Arias otrzymał nagrodę Nobla za zmianę konstytucji. Otrzymał ją za inicjatywę rozwiązywania sytuacji w Ameryce Środkowej. Było to podane w uzasadnieniu nadania nagrody. To właśnie administracja prezydenta Reagana usiłuje przeszkodzić tej inicjatywie.

W sprawie Brazylii podtrzymuję co napisałem. Z tego, że brygada brazylijska walczyła w składzie VIII armii we Włoszech nie wynika, że Brazylia była demokracją. Amerykanie dobrze zrobili, że namówili Brazylijczyków na wystąpienie przeciwko Niemcom.

Jeżeli J. F. Kennedy powiedział, że należy pomóc w przebudowie struktury społecznej w Ameryce Łacińskiej i nie z tego nie wynika, to znaczy, że Amerykanie nie przyjęli tego do wiadomości.

Uwagi na temat Nikaragui przypominają pamflet usiłujący uzasadnić zbrojną interwencję. Wasiutyński nie podał, kiedy rząd Nikaragui stwierdził, że jest satelitą sowieckim, choć znam szereg wypadków, kiedy gwałtownie temu zaprzeczał. Jest faktem, że większość ludzi wraca z Nikaragui z wrażeniem, że tego rodzaju pamflety nie są zgodne z prawdą. Jedynym uzbrojeniem armii zachwycali się nie w Nikaragui ale w El Salvador i Hondurasie. W Nikaragui byli uderzeni nienawiścią ludności do obalonego przez Sandinistów reżimu Samozy. Jeżeli chodzi o Kościół to nie wspominałem o trzech księżach którzy są ministrami w rządzie Nikaragui. (Papież nie podał ręki Cardenal ze względów nic nie mających z polityką wspólnego) tylko o księżach pracujących w terenie, jak np. Padre Juan Luis Medcalf, Augustin Sambola i wielu innych. Wystarczy przeczytać stale ukazujące się korespondencje z Nikaragui w londyńskim *Catholic Herald*. BBC 2 w dniu 1.11.br. nadawało program pt. „Czy Pan Bóg był Amerykaninem” poświęcony wysiłkom „ewangelizowania” przez amerykańskich protest. misjonarzy ludności Gwatemali (w dużej mierze Indian) i odciążenia ich od katolicyzmu. Jeden z biskupów Gwate-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8)

mali w wywiadzie udzielonym BBC cytował raport napisany przez Rockefellera dla prezydenta Nixona, w którym stwierdza, że Kościół Katolicki w Ameryce Południowej jest wrogiem Stanów Zjednoczonych, gdyż stoi po stronie biednych.

Kardynał Arns wystąpił w Londynie w towarzystwie Kardynała Hume, który gorąco go powitał i na zakończenie poparł całkowicie jego stanowisko. Kardynał Arns był bezpośrednio przedtem w Rzymie i nawiązał do swych rozmów z Kardynałem Ratzinger'em, które wyrażają się potwierdzać wrażenie, że poglądy Watykanu ulegają zmianie. Kardynał Arns twierdzi, że pomimo zmiany rządu obecny rząd nadal robi co mu wojsko każe.

Twierdzenie o najbardziej demokratycznych wyborach w Ameryce Środkowej jest oparte na studiach IISS*) i na twierdzeniu członków brytyjskiego parlamentu, którzy tam byli. Opozycja nie wzięła w nich udziału w dużej mierze pod presją Waszyngtonu.

Jest rzeczą oczywistą, że w Nikaragui są też i komuniści. Wojsko na pewno jest zorganizowane przy pomocy Kuby. Nie wynika z tego, że Nikaragua jest całkowicie oddana Sowietom. IISS i *The Economist Intelligence Unit* twierdzą, że Stany Zjednoczone nie mogą wygrać tej wojny bez stworzenia nowego Wietnamu. Dlaczego nie spróbować innego rozwiązania?

Wasiutyński nie zadał mi jednak, moim zdaniem, zasadniczego pytania: dlaczego taki artykuł napisałem. Nikt z nas nie jest zwolennikiem systemu rządów w państwach komunistycznych. Po drugiej wojnie światowej jeden ustrój totalitarny zastąpiony został dru-

gim. Jest jednak jedna różnica. Rosja opiera zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną politykę na tych samych zasadach. Ucisk ludności w Rosji jest co najmniej tak duży jak w krajach t.zw. satelitów.

W polityce Stanów Zjednoczonych coraz bardziej daje się zauważyć t.zw. double standard. Wewnątrz głosi się zasady wolności, demokracji, obrony praw obywatelskich, samostanowienia narodów itp. W polityce zagranicznej robi się często wręcz przeciwnie. Coraz częściej słyszy się, że jeżeli Rosja coś robi, to Stany Zjednoczone mają prawo robić to samo. Czy z faktu, że Rosja najechała na Afganistan wynika, że inne państwa mogą robić to samo?

Przeciwstawiać się wzrastaniu wpływów komunistycznych, co jest w interesie nas wszystkich, można — moim zdaniem — jedynie w oparciu o szerokie warstwy ludności. Hitler próbował rozprawić się z komunizmem siłą i wszyscy wiemy, co z tego wynikło. Rozpiętość pomiędzy stopą życiową biednych i bogatych jest znacznie większa np. w Gwatemali niż w Rosji (opowiadali mi o tym pracownicy Catholic International). Mój ojciec, który dobrze znał Sazonowa, jednego z przedrewolucyjnych premierów Rosji, zawsze twierdził, że gdyby ten ostatni nie został zamordowany przez carskich gwardistów, którzy chcieli przeszkodzić w przeprowadzeniu reformy rolnej, to prawdopodobnie nie byłoby w Rosji komunizmu.

Od zmiany przestarzałych struktur społecznych, m.in. w Ameryce Łacińskiej, gdzie prawdopodobnie jest to łatwiejsze niż na przykład w Afryce, zależy możliwość zahamowania rozwoju komunizmu. Samą siłą nie da się tego zrobić. Należy przestać myśleć utartymi szablonami, przede wszystkim w tzw. krajach zachodnich, gdzie mamy możliwość wpływu na politykę rządów. Trzeba zacząć od zrozumienia świata, w którym się żyje. Nie należy rozumować jak starszy polski ogrodnik, którego spotkałem podczas jednej z ostatnich kampanii wyborczych w Wielkiej Brytanii. Oświadczył mi: Thatcher — good, no Thatcher — communist.

TADEUSZ HEINRICH

POŻEGNANIE Ś.P. J. PŁOSKIEGO

NABOŻEŃSTWO żałobne za duszę ś.p. Józefa Płoskiego celebrował ks. bp. Szczepan Wesoly w asyście ks. Rektora K. Zielińskiego, ks. prał. T. Kukli i ks. A. Karpińskiego. Środkowa nawa wielkiej świątyni Brompton Oratory była wypełniona po brzegi. W homilii ks. Biskup podkreślił wielkie zalety charakteru zmarłego, jego działalność w organizacjach religijnych i społecznych a szczególnie Akcji Katolickiej od początku jej istnienia aż do ostatniej chwili.

Modlitwy nad grobem odmówił ks. A. Karpiński z parafii Naśw. Marii Panny na Ealingu, do której ś.p. Płoski należał. Oprócz prezesa Stronnictwa Narodowego Antoniego Dargasa na cmentarzu przemawiali inni przedstawiciele życia politycznego, organizacji społecznych i przyjaciele.

W imieniu Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej i Veritasu przemawiał inż. W. Dłuzewski, w imieniu Zjednoczenia Polskiego inż. A. Rynkiewicz. Przemawiający imieniem Instytutu Romana Dmowskiego inż. Józef Baraniecki powiedział:

„Kiedy zakładaliśmy Instytut Romana Dmowskiego w Londynie, Józef Płoski był dla nas jedynym i bezspornym kandydatem na przewodniczącego tego Instytutu, a to ze względu na swoją szeroką znajomość historii nowoczesnej Polski, a w szczególności Obozu Narodowego. Znali Go historycy krajowi, i często odwiedzali tu w Londynie dla rozmów i ustalenia histo-

rycznych faktów. Aż do ostatniej chwili, będąc już chorym wydobywał z bibliotek i muzeów dokumenty i fotografie do będących obecnie w druku zbiorowych pism Romana Dmowskiego. Ś.p. Józef Płoski pozostawił po sobie bogaty zbiór książek i dokumentów, które obejmują wiele rzadkich pozycji bibliofilskich, listów itp. i które w lwiej części przekazał w testamentie Instytutowi Romana Dmowskiego w Londynie”.

Jako ostatni imieniem grona osobistych przyjaciół przemawiał T. Zablocki.

Ś.p. Józef Płoski spoczął na cmentarzu Gunnersbury, w pobliżu Pomnika Katyńskiego, obok grobów wybitnych działaczy narodowych: Z. Berezowskiego, T. Bieleckiego, Z. Stypulkowskiego, Z. Bieńkowskiego, E. Sojki, A. Treszki i innych. W kraju ukazały się nekrologi m.in. w „Tygodniku Powszechnym”.

ODNOWIENIE

PRENUMERATY

NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

JĘDRZEJ GIERTYCH

TYSIĄC LAT HISTORII POLSKIEGO NARODU

(W 3 TOMACH)

Tom I — 395 str. Tom II — 400 str. Tom III — 216 str.

Dorobek całowyciowych studiów i przemysłów znanego pisarza narodowego i katolickiego

Wydane nakładem autora, a wydrukowane przez

VERITAS FOUNDATION PRESS

Cena za 3 tomy £27

WACŁAW NETTER

W KRAJU OJCZYSTYM PO 48 LATACH

POLACY urodzeni i wychowani w Polsce przedwojennej czy chociażby tylko pamiętający młode lata w niej spędzone, jadą po raz pierwszy do ojczyzny z pewnym ładunkiem uczuciowym. Pomimo takich czy innych przeżyć w czasie wojny i po jej zakończeniu, pomimo negatywnego stosunku do obecnych władz, traktują Polskę jako ziemię rodzinną. Dlatego gotowi są przemykać oczy na niektóre zjawiska, braki, nieporządku, niedociągnięcia, bo to mimo wszystko jest nasza ojczyzna. Systemy przeżywają się, rządy się zmieniają ale ziemia polska i naród pozostają nadal.

Oczywiście nieco inaczej widzą Polskę młodzi urodzeni poza granicami ojczyzny. Patrzą na kraj ojców wzrokiem ustawionym pouczeniami rodziców, szkół sobotnich i okolicznościowymi obchodami rocznic. Ich spojrzenie jest bliższe zwykłym turystom, którzy traktują Polskę jako jeszcze jeden kraj do zwiedzania. Zwracają większą uwagę na hotele, widoki, rozrywki, transport, jedzenie i zabytki przeszłości.

Jechałem po raz pierwszy do Polski od czasu wybuchu wojny pełen ciekawości i swego rodzaju napięcia, które rosło gdy samolot zbliżał się do Warszawy. Tyle lat upłynęło gdy zostałem z niej siłą zabrany, tyle się na świecie i w Polsce zmieniło, tyle tragicznych wydarzeń przeżyła ojczyzna i moja rodzina. Jak one obecnie wyglądają? zapytałem się w duchu.

Wsiadłem z samolotu, rozejrzałem się wokół. Niebo było szare i zachmurzone, podobnie jak w Londynie. Reszta okazała się zupełnie inna niż to sobie wyobrażałem. Nie chodzi mi o porządku, o zbyt długie czekanie na bagaż, formalności celne i kontrolne, to zdarza się często w wielu krajach. Chodzi mi o ludzi, obsługę lotniska, pracowników, oczekujących na przylot krewnych i gości. Rodacy jacyś zamysleni, smutni i mało rozmowni. Uprzejmi w miarę dla gości ale raczej opryskliwi i złośliwi w stosunku do siebie. I atmosfera jakaś zupełnie inna. Nikt się nie uśmiecha, nie wszczyna rozmowy, poza oczywiście rodziną i handlarzami walut. Z lotniska pojechałem na Saską Kępe. Przywitanie z siostrą i innymi członkami rodziny pełne westchnień, łez, wspomnień i zapytań tak jak gdybyśmy przybyli z innej planety. Rozmowom nie było końca. Los prowadził nas przecież tak różnymi drogami. Młodzi członkowie rodziny, urodzeni już po wojnie traktowali mnie jak przysłowiowego „wujka z Ameryki”, pytając przede wszystkim jak żyją ludzie na zachodzie.

W ciągu następnych dni obserwowałem pilnie wszystko: otoczenie, budynki, ulice a przede wszystkim ludzi. Przysłuchiwałem się mowie polskiej, która jest również inna, wymiana słów wydawała mi się szybsza, z akcentem kładzionym na ostatnią zgłoszkę wyrazów. Uderzyło mnie w rozmowach częste powtarzanie słów „oni”. Zastanawiałem się kto to są właściwie ci oni? Zwykły człowiek mówił tak o milicjantach, urzędnikach i dyrektorach. Ci stojący nieco wyżej społecznie, słowem „oni” określali przedstawicieli władz państwowych, a partyjni używali tego słowa w stosunku do „ruskich”. Gdyby nie „oni” Polska wyglądałaby inaczej. Ale czy wszystkiemu winni są tylko „oni”? Czy to nie ogół obywateli ponosi choćby część odpowiedzialności za to co się w państwie dzieje?

A propos odpowiedzialności. Zauważyłem, iż w kraju nie ma ludzi odpowiedzialnych w tym sensie, że nikt nie odpowiada za zle funkcjonowanie aparatu administracyjnego, za spóźnione autobusy, ciekające dachy, walące się domy, połamane płoty, dziurawe chodniki. Znowu winę składa się na „nich”, to jest bliżej nieokreślone osoby, urzędy i instytucje. Być może załatwić trzeba przemawiać „ręką” to jest banknotem. Z drugiej strony życie, jakoś toczy się pomimo braków, zaniebań i niskich zarobków. Wiozący nas taksówkarz uświadomił mi, że zarabia miesięcznie około 30 tys. zł., a wydaje na utrzymanie siebie i rodziny około 50 tys. zł., na pytanie, jak to jest możliwe odpowiedział: „resztę dokładam, ale niech pan zamieni literę ł na r w drugim słowie”.

Pierwsze kroki skierowałem do

miejsca mego urodzenia i pierwszej szkoły w Czyżewie. Odwiedziłem grób rodziców, przeszedłem ulicami nowego miasteczka bo to dawne „moje” już nie istnieje. Pozostał tylko kościół, w którym byłem chrzczony i uczyłem się katechizmu. Na środku dużego rynku stały kiedyś żydowskie sklepy bławatne. W czasie wojny Niemcy zbombardowali miasteczko i spalili te sklepy. Później Sowieci postawili na środku placu pomnik Stalina. Zniknął wraz z odejściem tego tyra na w tym miejscu zrobiono wielki kwiatnik. Zamiast kwiatów rosną różne zioła i trawy.

Z boku gdzie stała kiedyś piekarnia, gdzie kupowałem słodkie bułeczki wznosi się okazały budynek z szyldem „Restauracja kasztelańska”. Piękna, historyczna, zachęcająca nazwa. Ponieważ była pora obiadowa wszedłem z nadzieją spożycia posiłku. Za wielkim stołem siedziało trzech nieogolonych drabów, przy do połowy opróżnionej butelce. Jeden z nich miał już głowę opartą na blacie stołu, dwaj pozostali głośno rozmawiali używając często słów, których nie mogę tu przytoczyć. Przekleństwa i polska „laciuna” weszły obecnie do codziennej mowy.

Na mój widok jeden z nich zapytał mnie czego chcę wplatając w pytanie „lacińskie” wyrazy. Wyszedłem nie odpowiadając na zaczepkę. Wspomnienia mego dzieciństwa znikły jak kamfora, to był prawdziwy dzień dzisiejszy, dzień Polski współczesnej.

Stamtąd pojechałem do Ostrowi Mazowieckiej by obejrzeć moją kochaną „budę”. Gimnazjum pobudowane po pierwszej wojnie światowej było nowoczesnie wyposażone, miało wspaniałe boisko sportowe, pomoce szkolne, świetlicę, bibliotekę i salę gimnastyczną. Zamiast imienia Mościckiego zwie się dziś imieniem Kopernika. W gmachu odbywał się właśnie remont, ale usługa sekretarka oprowadzała mnie po wszystkich salach. Przypomniałem sobie klasy w których siedziałem, gabinet dyrektora, pokój nauczycielski oraz salę, gdzie odbywały się próby chóru a w porze obiadowej panie z Komitetu Rodzicielskiego wydawały nam bułki z szynką na drugie śniadanie.

Dziś mieści się tam wystawa pamiątek przeszłości szkoły. Oglądałem z zaciekawieniem ekspozycję, fotografie, mundurki, podręczniki, wykazy nauczycieli. W pewnym momencie wzrok mój padł na zdjęcie z podpisem „zespół menueta”. Poznałem siebie na fotografii, gdyż brałem udział w tym popisie tanecznym. Jakoś miło zrobiło mi się na sercu. Przy wyjściu otrzymałem broszurę poświęconą 75-leciu szkoły a w niej o dziwo moje wspomnienia. Posłałem je przed 10 laty gdy nie mogłem przybyć na zjazd wychowanków. Nie przypuszczałem, iż znajdą się w pamiłkowej broszurze. I znowu zrobiło mi się jakoś dziwnie przyjemnie. Czytając ją przekonałem się, iż dzieje uczelni zostały wiernie zachowane.

W głównym hallu przy wejściu przypomniało mi się pamiętne dla mnie wydarzenie. W czasie akademii listopada 1938 roku stałem wraz z kolegą, w mundurku przysposobienia wojskowego, na warcie honorowej przy popiersiu marszałka Piłsudskiego. Po skończeniu akademii i rozejściu się gości w całym budynku i na korytarzach zapanował kompletny spokój. W pewnym momencie ciszę rozdarł ogromny huk i brzęk rozbitego szkła. We mnie zamarło na chwilę serce. Wiszący nad popiersiem wielki szklany kłosz oderwał się od sufitu i rozbił o głowę marszałka...

Wchodząc na salę gimnastyczną przypomniałem sobie początki stycznia 1939 roku. Dyrektor gimnazjum Kazimierz Warchalski, zwołał całą młodzież i powiedział, iż zmarł wielki Polak, twórca Polskiego Komitetu Narodowego i główny przedstawiciel Rzeczypospolitej, który podpisał traktat Wersalski. Nie pamiętam dokładnie treści przemówienia dyrektora, ale za to wystąpienie miało wiele nieprzyjemności ze strony władz państwowych i groziło mu nawet zwolnienie. Takie to były sanacyjne czasy.

Z Warszawy udałem się w odwiedzinach innych członków rodziny na Śląsk. Obejrzałem Świdnicę, ładne miasto ze stylowymi kamienicami i rozplanowany-

mi ulicami. Niestety powoli rozsypuje się w gruzy. Budynki nie odnawiane latami, tynk opada, próchnieją drewniane futryny i drzwi kamienic i domów.

Oczywiście za poradą rodziny pojechałem obejrzeć zamek Książ koło Wałbrzycha. Jest to jeden z najcenniejszych zabytków architektury obronnej kraju. Wzniesiony przez księcia piastowskiego Bolka, zwanego Surowym w latach 1288-91, na wysokich skałach zabezpieczał drogi i osady, chronił ludność przed napadami, kontrolował drogi i przejścia górskie, stawiał czoło najazdom nieprzyjaciół. Z trzech stron chronił zamek wysokie ściany głazów i zalew rzeki. Bolko II wnuk Łokietka, niezależny książę Śląska rozbudował zamek i doprowadził swoje księstwo do rozkwitu. Piastowie śląscy prowadzili ustawiczne wojny z Czechami i Niemcami. Później zamek dostał się w ręce cesarskich feudałów, Hochbergów.

W czasach napoleońskich polscy ułani nadwiślańscy starli się pod Książem z oddziałami pruskimi i rozgromiwszy je weszli triumfalnie do Wrocławia. Zamkiem zachwycał się Zygmunt Krasiński. W liście do Adama Soltana, maj 1838 tak pisał: „...wejdź na zamek dziedziniec, tam mury ostrołukami podparte, na kształt werońskich gmachów. W zamku i po korytarzach pełno obrazów zabytkowych. Portrety grafitów Hohenbergów. I ujrzałem tam obraz Leopolda cesarza, lecz nigdzie Sobieskiego nie widać. Już w XVII wieku znać sprawiedliwość umiano wyrządzać Polakom...”

Po wiosnie ludów zamek przeszedł w ręce książąt Pszczyny Von Pless. Gościem w Książu był w 1913 roku Winston Churchill, młody wówczas dyplomata, obecny na manewrach wojskowych. Po objęciu zamku przez hitlerowców został on przebudowany według zasad nowej sztuki obowiązującej Trzecią Rzeszę. Miał służyć jako siedziba władz cywilnych i wojskowych a w razie potrzeby jako punkt oporu.

Wielkie wrażenie wywarła na mnie Panorama Racławicka, widziałem ją po raz pierwszy. Rozumiem teraz dlaczego władze nie godziły się na udostępnienie jej szerszej publiczności.

Dla Polaków to prawdziwa uczta duchowa, patriotyczny dynamit. Oglądając panoramę ma się wrażenie iż jest się w samym środku bitwy. Walka trwa, kosynierzy nacierają. Zdawało mi się, że słyszę rżenie koni, huk dział i krzyki uciekających Moskali. Ma się ochotę włączyć do tej bitwy. Teren wystawy jest tak zharmonizowany z obrazem, iż nie wiadomo, gdzie kończy się pole a zaczyna płótno. Miłośnicy tego wspaniałego dzieła i jego konserwatorzy dokonali wspaniałego wyczynu. Nie tylko, że utrzymali płótna w bardzo dobrym stanie przez tak długi okres czasu ale doprowadzili w końcu do ich wystawienia. Są dla zwiedzających niezapomnianym przeżyciem, krzepią na duchu.

Odwiedziłem ks. Wacława Szeleńnickiego, przyjaciela ks. kard. Władysława Rubina, autora kilku książek o Archidiecezji Lwowskiej i działalności Kościoła na Śląsku. Nie tylko mnie pięknie ugościł, ale dał młodemu księdza z samochodem by mi pokazał Wrocław. Bardzo ładne, historyczne miasto, dziś przemysłowe i słynne z silnych prądów „Solidarności”. Potrzebuje również odnowienia i orestaurowania. Wśród jego mieszkańców jest dużo Lwowiaków, którzy nadają mu specjalny charakter.

Z Wrocławia pojechałem do Zielonej Góry i Sulechowa, na spotkanie rodzinne. Bracia, ich dzieci i wnuki, których nigdy nie widziałem. Znowu wspomnienia młodości, opowiadania przeżyć wojennych. Nasza rodzina była bardzo liczna: siedmiu braci i dwie siostry. Matka w 1939 roku mówiła nam, iż musimy wygrać wojnę, gdyż siedmiu nas idzie z jednego domu i to do różnych służb: lotnictwa, marynarki i sił lądowych. Każdy z nas przeszedł inne koleje losów. Jeden z wywiezionych do Rosji jadąc do armii Andersa, zachorował na tyfus i wstąpił później do Dywizji Kościuszkowskiej. Opowiadał mi z przejęciem stoczone bitwy. Jest dumny z tego, że walczył o Polskę i był ranny. „Biliśmy się o ojczyznę i nikt z

nas nie myślał o planach góry politycznej”.

Ze Śląska wróciłem do Warszawy na wielkie wesele w rodzinie. Wychodziła zamaż wnuczka mojej siostry. Nie wiem w jaki sposób określić jej do mnie pokrewieństwo. Dwa śluby w jednym dniu: cywilny i kościelny, a później huczne wesele do 6 rano. Była to dla mnie okazja do rozmów i dyskusji, jako, że na uczcie spotykają się ludzie różnych zawodów, klas, poziomów i o różnym wieku.

Spostrzegłem, iż pomimo rzekomych braków w zaopatrzeniu, niskich płac i niedostatku stoły dosłownie uginają się pod ciężarem jedzenia i picia i to przez całą noc. Niezależnie od wieku i stanowiska wszyscy nie gardzili wódką. Zapanowała wtedy atmosfera otwartości i swobodnej wymiany poglądów. Miałem okazję wysłuchać różnych uwag na tematy, gospodarcze, polityczne i towarzyskie. Na weselu tym jak u Wyspiańskiego był Wernyhora, Poeta, Czepec no i dziennikarz. Każdy z nich starał się wypowiedzieć bardzo ważne, czasami prorocze rzeczy. I znowu usłyszałem słowo „oni”, stwierdziłem objawy schizofrenii: rodacy rozprawiają o pięknych ideałach ale są od nich dalecy, krytykują innych ale sami nie poczuwają się do żadnej winy.

Są zajęci codziennością, utracili wiarę w przyszłość. Mówią bez przerwy o tym jak zdobyć samochód, jak wyjechać na urlop, otrzymać mieszkanie, nabyć meble. Poza tym pustka i apatia. Nie będzie chyba przesadą powiedzieć, iż tylko znikomy procent rodaków w kraju zajmuje się sprawami publicznymi czy też polityką. W społeczeństwie panuje jakaś dziwna obojętność. Młodzi zrezygnowani i cyniczni. Nie widzą przyszłości dla siebie w Polsce. Chcieliby wyjechać za granicę. Posiadacze dyplomów uniwersyteckich nie szukają pracy w swoich zawodach, idą do sektora prywatnego. Podejmują się różnych fizycznych zajęć handlarzy, dekoratorów, taksówkarzy.

Na temat „Solidarności” zdania wyraźnie podzielone, jedni wierzą, że jeszcze odżyje może w innej formie, inni — że to przebrzmiała historia. Organizacja była źle prowadzona, oprowadzana przez lewicowych prowodyrów i sprowadzona na manowce. Jaruzelskiego jedni ganią inni chwają i porównują do Piłsudskiego, który zrobił „porządek” z opozycją. Młodzi również są podzieleni. Nieliczni biorą udział w podziemnej robocie to jest propagowaniu i rozprowadzaniu nielegalnej prasy. Inni nie widzą żadnego celu w tego rodzaju działalności.

Wszyscy moi rozmówcy używali bardzo soczystego języka gdyż jak twierdził przynosi im to ulgę szczególnie w stosunkach z władzami. W prasie i literaturze coraz więcej obcych naleciałości nawet tam gdzie mamy czyste polskie słowa, po prostu moda na naśladownictwo obcych wyrazów.

Dolar stał się walutą uniwersalną. Wszystko można za nią dostać. System komunistyczny zwalczający kapitalizm nie może obejść się bez waluty amerykańskiej. A już absurdem są sklepy tzw. Peweksu, w których za twardą walutę kupuje się co dusza zapagnie. Rozumiem teraz dlaczego rodacy wyjeżdżający do kraju zachwycają się taniością życia. Kurs wymiany funta i dolara oczywiście ten nieoficjalny, czarnorynkowy całkowicie skrzywia obraz rzeczywistych kosztów.

Resztę pobytu w Polsce poświęciłem na zwiedzanie Warszawy i okolic. Udałem się najpierw na Bródno, gdzie złożyłem wiązankę kwiatów i pomodliłem się przy grobie Dmowskiego. Grobowiec odnowiony, uporządkowany i poszerzony tonie w kwiatkach. Odwiedziłem też Powązki, gdzie znajdują się groby wielu sławnych Polaków. Zauważyłem liczne puste, nowozbudowane grobowce wzniesione przez żyjących. Jak poinformował mnie mój kuzyn, są one budowane przez tzw. badylarzy to jest bogatych podwarszawskich rolników, którzy w ten sposób chcą zapobiec ciągle rosnącemu kosztom kamieniarskim.

Później zwiedzałem świątynię, muzea, pałace i inne zabytki, no i oczywiście Zamek Królewski. Warszawa została odbudowana wysiłkiem całego narodu a Stare Miasto przywrócone

do pierwotnego wyglądu. Posiada szerokie ulice i trasy przelotowe. Najlepiej prezentują się stare przedwojenne budynki. Powojenne kamienice zaczynają powoli niszczyć i wymagają odnowienia.

Nie będę opisywał licznych kościołów jakie zwiedziłem, gdyż zajęłoby to zbyt wiele czasu. Wszystkie są bardzo dobrze utrzymane. W Bazylice Katedralnej przeprowadza się remont. Przed kościołem Wizytek stoi niedawno odsłonięty pomnik prymasa tysiąclecia kard. Wyszyńskiego.

Oczywiście największe zainteresowanie budzi Zamek Królewski zapoczątkowany w XIII wieku przez książąt mazowieckich. Rozbudowany później, gdy przeniesiono stolicę Polski z Krakowa do Warszawy stał się siedzibą królewską. Zburzony w czasie inwazji szwedzkiej został odbudowany przez Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, który zrekonstruował obie izby sejmowe: (poselską i senatorską). Za panowania Stanisława Augusta zamek stał się ośrodkiem życia kulturalnego i politycznego Polski. W zamku odbyło się posiedzenie sejmiku 4 letniego, który uchwalił konstytucję 3 maja w 1792 roku.

Zamek był szczęśliwie zniszczony w 1939 roku. Po Powstaniu Warszawskim Niemcy wysadzili w powietrze mury zamku pozostawiając jedynie kupę gruzu po tej wspaniałej kiedyś budowli.

Odbudowa zamku zaczęła się w 1970 roku wspomagana przez całe społeczeństwo jak również przez Polaków zza granicy. Obecnie większość jego pomieszczeń jest udostępniona dla zwiedzających. Wszystkie komnaty i sale starano się przywrócić do ich oryginalnego wyglądu. Było to raczej trudne, gdyż większość urządzeń, mebli i obrazów uległa zniszczeniu. Zamek ma obecnie nową wyprawę. Moim zdaniem zbyt dużo złota ale to z pewnością dlatego że świeżo odnowiony. Budynek zbytkowy jest z reguły pokryty patyną czasu. Przed Zamkiem stoi na dawnym miejscu Kolumna Zygmunta, wzniesiona przez Władysława IV na cześć swego ojca Zygmunta III i na wzór kolumn wznoszonych w starożytności.

Siedzibę w Wilanowie wybudował Jan III Sobieski tuż przed wyprawą pod Wiedn. Po śmierci króla pałac przechodził z rąk do rąk. Był własnością Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich i Braniczkich. Po wojnie stał się częścią Muzeum Narodowego w Warszawie. Na fasadzie zamku utrzymał się do dziś napis: „Quod vetus urbs nunc Nova tenet” (Co czcio starożytne miasto, to jest Rzym, to posiada Nova Willa). Pałac Sobieskiego nazywał się z łaciny Nowa Villa).

Tuż przed odlotem udało mi się zwiedzić Łazienki, jedną z najpiękniejszych rezydencji XVIII wieku w całej Europie. Pałac na wyspie zbudowany przez Lubomirskich i przebudowany przez Stanisława Augusta. Biały Domek, Pałacyk Myśliwski, Pomarańczarnia i amfiteatr na wodzie zostały przywrócone do dawnego wyglądu, ale wymagają dalszego remontu.

Wracałem do domu z podwójnym uczuciem. Z jednej strony zadowolony i szczęśliwy, że znowu zobaczyłem ziemię ojczystą, kąty rodzinne, przeżyłem na nowo młodzieńcze lata, spotkałem się z najbliższymi. Z drugiej doznałem pewnego zawodu, że Polska wygląda inaczej niż sobie wyobrażałem i jest inna niż chciałbym żeby była.

Warszawa „dzieło naszych serc i rąk, nasza дума, nasza sława” jak śpiewał zespół Mazowsze nie robi wrażenia stolicy. To prawda, są z nią związane bohaterskie zmagania w 1939 roku i w czasie Powstania Warszawskiego, ale należą one do przeszłości. Warszawa dziś to nie ukochana stolica Polski ale ośrodek administracji i władzy, centrum gdzie zapadają zasadnicze decyzje. Brak jej ducha, entuzjazmu i poczucia wspólnoty a więc tych żywiołów, które łączyły niegdyś warszawiaków. Nie jest jak kiedyś przez mieszkańców kochana.

Zdaję sobie sprawę, iż jest to spojrzenie subiektywne, wywołane niewątpliwie nostalgią za minioną przeszłością, za krainą lat dziecińczych, ale taką wydała mi się dzisiejsza Warszawa.

C o i n n i p i s z a . . .

W PAŹDZIERNIKU br. w Rzymie odbywały się obrady VII zyczajnego zgromadzenia Synodu Biskupów. Tematem była sprawa powołania i misji katolików świeckich w Kościele i świecie. Wśród uczestników synodu była trzyosobowa delegacja Episkopatu Polski z prymasem Glempem na czele oraz jako audytor świecki, spośród ogólnej liczby 60 powołanych przez Papieża, brał udział prof. Maciej Giertych, wiceprzewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej.

Przy okazji zebrania się w Rzymie biskupów z całego świata doszło w dniach 8 i 17 października do spotkania przedstawicieli hierarchii polskiej i hierarchii Kościoła Grecko-katolickiego (ukraińskiego). Jak podaje Jerzy Turowicz, sprawozdawca rzymski Tygodnika Powszechnego (nr 41), pierwsze z tych spotkań odbyło się w Papiesskim Kolegium Polskim na Awentynie, a drugie w Kolegium św. Józefa na Janiculum. Ze strony polskiej brali udział kardynałowie Glemp, Macharski i Gulbinowicz oraz siedmiu biskupów, a Kościół Grecko-Katolicki reprezentowali: głowa tego Kościoła, kard. Mirosław Lubaczewski oraz trzej arcybiskupi-metropolici ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Ponadto obecny był także arcbp Mirosław Marusyn, sekretarz Kongregacji Kościołów Wschodnich. W dalszym ciągu sprawozdania z tego spotkania u progu Millennium chrztu Rusi — czytamy:

Ks. prymas Glemp mówił o niełatwych, nieraz bolesnych kartach historii stosunków polsko-ukraińskich i o konieczności pojednania i wzajemnego przebaczenia. „Mamy winy jedni wobec drugich. A gdzie są winy, tam trzeba mówić: Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”. Kard. Lubaczewski, przypominając, że w niedawnej przeszłości Kolegium Św. Józefa odwiedzała kard. Flond, abp Gawlina i kard. Wyszyński powiedział: „Eminencjo! Jesteśmy wdzięczni Tobie i Twoim Współbraciom w biskupstwie, za wyrażoną gotowość zapomnienia wszystkich bólowych urazów i tego, co nasze narody tak często dzieliło w ciągu ich historii, a co nieraz od nich było całkowicie niezależne”. W dalszym ciągu swego przemówienia, nawiązując do historycznej wymiany listów między Episkopatami Polski i Niemiec w r. 1965, kiedy to hierarchia Polski, w Przeddzień Jubileuszu, Tysiąclecia Chrztu Polski, wyciągnęła braterską dłoń do Episkopatu i Narodu Niemieckiego w geście przebaczenia, pojednania i miłości, kard. Lubaczewski powiedział: „Stojąc dzisiaj u progu wielkiego Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Rusi-Ukrainy, istnienia Cerkwi Kijowskiej, i uczestnicząc w Siódmym Generalnym Synodzie Biskupów w Rzymie, któremu przewodniczy drogi nam wszystkim Słowiański Papież Jan Paweł II, również i my — Hierarchia Ukrainickiej Katolickiej Cerkwi — wyciągamy braterską dłoń do Braci Polaków w geście pojednania, przebaczenia i miłości.

Red. Turowicz określa rzymskie spotkania przedstawicieli obu Kościołów jako wydarzenie o znaczeniu historycznym, brzemienne w następstwie.

W kwartalniku Znaki Czasu (nr 6) mamy recenzję Dariusza Winklera książki Andrzeja Micewskiego pt. „Polityka staje się historią”. Książka ta zawiera zbiór artykułów historyczno-politycznych Micewskiego ogłoszonych w latach 1973-1983. Podejmował w nich próbę analizy przeciwieństw ideowych m. in. sporu ideologicznego w Europie między liberalizmem a nacjonalizmem, koncentrując się na tendencjach skrajnych w obu nurtach. Liberalizm absolutyzował postępowość społeczną i wolność, a nacjonalizm naród, co — zdaniem Micewskiego — prowadziło do rozdzielnego traktowania wartości narodowych z jednej strony a humanistycznych i społecznych z drugiej. Micewski widzi pierwsze tendencje nacjonalistyczne już w pismach Jana Ludwika Popławskiego.

Recenzent przyznając rację analizie Micewskiego, zarzuca mu niedostateczne przedstawienie kontekstu historycznego oraz pominięcie niektórych aspektów nacjonalizmu polskiego i pisze:

Omawiając źródła nacjonalizmu polskiego nie wziął dostatecznie pod uwagę specyficznej sytuacji narodu polskiego i wypływających z niej konsekwencji, które rzutowały nie tylko na politykę dnia codziennego, lecz również na kształtowanie się obrazu historii oraz nastawień wobec zjawisk społecznych. (...) Absolutyzowana przez nurt liberalny idea „postępu” i „wolności” godziła w podstawy narodowego bytu naszej tożsamości. Należy tu wymienić antyreligijne i antypaństwowe nastawienia liberalizmu. Ciągłe podkreślanie narodowej odrębności i indywidualności było wymierzone z jednej strony przeciwko antytradycjonalistycznemu charakterowi „wolności” i „postępu”, z drugiej strony przeciwko tendencjom osłabiającym państwo, których nośnikiem była ideologia liberalizmu. Dlatego też, na podstawie swojej analizy historii Polski wieku dziewiętnastego stwierdza Dmowski, że polski ruch demokratyczny dążący do odbudowy państwa polskiego popełnił kardynalny błąd, a mianowicie związał się, a właściwie stał się filią europejskiego liberalizmu. Chcąc wskazać państwo — stwierdza dalej Dmowski — występowało przeciwko państwu. Innymi słowy: nie tworzono tradycji państwowych, a niszczone inne. (...) Rozdzielne traktowanie wartości narodowych, idei narodowej od absolutyzowanego przez nurt liberalny ideału postępu społecznego miało również i to na celu, aby narodowe sprawy polskie nie stały się częścią doktryn mających inne cele. To, co zapoczątkował Popławski, Dmowski rozwijał i kontynuował. Zmierzając w kierunku „niezależności” idei i polityki narodowej, walczył o „niepodległość” polityki polskiej w przekonaniu, że jest to jedyny sposób tworzenia idei państwowej, znalazł się on na drodze prowadzącej ku totalistycznym nastawieniom.

W dalszym ciągu Winkler pisze, że nacjonalizm polski był specyficznym zestawem postaw obronnych i agresywnych o bardzo zróżnicowanej motywacji, po czym dodaje:

Podobnie rzecz się miała z ewolucją ideową Romana Dmowskiego. Na pytanie, kim był Dmowski: nacjonalistą czy demokratą? — nie można odpowiedzieć jednoznacznie. Był tym i tym w różnych okresach. W początkowej fazie swojej działalności politycznej był z pewnością demokratą. Z naciskiem podkreślał znaczenie emancypacji nowych warstw społecznych oraz ich walki o pełnię praw obywatelskich. Były to główne elementy wielkiej idei, idei odrodzenia narodu przez lud, którą Dmowski gorąco popierał i był jej oddanym rzecznikiem. Warto wspomnieć w tym miejscu, że ruch narodowo-demokratyczny w początkowej fazie swojej działalności był określany jako rewolucyjny, z powodzeniem atakujący pozycje konserwatystów. Micewski opisując proces wchodzenia ideologii liberalno-nacjonalistycznej w miejsce konserwatywnej stwierdza, że nacjonalizm okazał się ideologią bardziej odpowiadającą potrzebom rozwijających się społeczeństw i dlatego też wygrał.

Jednoznaczne uznanie przez Micewskiego — a także, dodajmy, przez Bohdana Cywińskiego w Rodowodach niepokornych — rozdzielnego traktowania wartości humanistycznych od narodowych przez Dmowskiego za objaw absolutyzacji narodu jest — uproszczeniem.

W Polsce ukazały się niedawno trzy książki przeznaczone dla kształcenia polonistycznego w kraju i za granicą. Jedna dotyczy literatury, druga nauczania języka dla cudzoziemców, a trzecia przedstawia życiorysy wielkich Polaków. Ta ostatnia książka pt. Polacy, których poznać warto (Warszawa 1986) wydana została pod redakcją Janiny Michowicz. Zwiera ona sylwetki ponad

siedemdziesięciu Polaków, którzy na przestrzeni dziejów reprezentowali rodzimą tradycję i kulturę w różnych dziedzinach. Omawiając tę książkę na łamach londyńskiego Dziennika Polskiego (nr 189), Alina Siomkajło pisze:

Jak można przypuszczać, tego typu książkę nie ominęła ingerencja cenzury. Jak dalekosiężna, które nazwiska zalecono wystrzyc, które wprowadzić? Redaktor i szerzej pojęta redakcja raczą wiedzieć. Toteż mimo wysiłków autorów w kierunku obiektywnego przedstawienia życia i twórczości wyimkających się klasyfikacjom i ocenom Wielkich Polaków, wokół których niejednokrotnie do dzisiaj toczy się polemiki, dobór i antologijne opracowanie zawsze pozostawiają szczytliny kontrowersyjne. A w tym przypadku: czy w gronie świętych nie powinien się znaleźć np. Roman Dmowski, dlaczego zaistnieli tam np. Maria Konopnicka, Adam Rapacki, skąd — Waryński?

Pomijanie postaci Dmowskiego stało się dziś, niestety, nagminne. Chce się skazać go na niepamięć względnie przedstawia się go w krzywym zwierciadle. Przykładem tego, nie jedynym, może być to, co napisał Józef Szrett w paryskiej Kulturze (nr 476) przy okazji omawiania sytuacji w Polsce:

Programując przyszłość musi się mieć na uwadze nieustannie szereg zaistniałych tu — nad Wisłą — zaszłości. I trzeba szukać rozwiązań nowych. Dość bowiem przynębiającym zjawiskiem są próby odgrzewania starych, politycznych kolletów: chorego endectwa, sklerotycznego pepeosstwa, ruchów ludowych z epoki króla Cwiczka i Witosa, a nawet piłsudczykowskiej ideologii, tak jakby z krypty wawelskiej miał powstać Marszałek i pogalopować (na kasztance) przez Polskę. Nie zbuduje nam nowej Polski „Pan Roman” ze swoim ciasnym antysemityzmem, a toczące się obecnie dyskusje o konserwatyzmie i lewicy zakrawają na narodowy absurd. Te pojęcia są cieniami cieniów w sytuacji porządku odwróconego na nico.

Pomijając niewybredny styl niegodny dawnej „Kultury”, sprowadzanie roli Dmowskiego w życiu politycznym Polski wyłącznie do antysemityzmu zakrawa na karykaturę.

Na łamach londyńskiego Dziennika Polskiego i Tygodnia Polskiego toczy się długa dyskusja na temat tzw. antysemityzmu polskiego, spowodowana filmem „Shoah” oraz programami telewizji brytyjskiej pt. „The Struggles for Poland”. Stefania Kossowska, odpowiadając w Tygodniu Polskim (nr 37) na list do redakcji Heleny Rand, która zarzuciła jej spaczanie obrazu rzeczywistości polsko-żydowskiej, pisze między innymi:

Mój ojciec, adwokat Stanisław Szurlej, należący od młodości do Stronnictwa Narodowego, przyjmował niemal samych aplikantów Żydów, choć nie brakowało mu innych kandydatów (zapamiętałam dwa nazwiska: Flaum i Goldfarb). Wśród znajomych i przyjaciół moich rodziców byli adwokaci i lekarze Żydzi i zapewniam p. Rand, że ich zarobki nie były „skromne”. Do znajomych mego ojca należeli też m. in. Henryk Gruber prezes PKO, Arnold Szyfman, dyrektor Teatru Polskiego i in. Ja sama miałam na Uniwersytecie Warszawskim i w środowisku literackim bliskich kolegów Żydów, podobnie jak mój mąż wśród malarzy.

Stefania Kossowska podkreśla, że antysemityzm istniejący od czasów biblijnych nie jest wynalazkiem polskim.

W Tygodniku Powszechnym (nr 39) Stanisław Stomma zamieścił szkieł wspomnienie o Stanisławie Cywińskim, narodowcu, znawcy literatury, jednym z pierwszych norwidologów, nauczycielu języka polskiego w gimnazjach wileńskich oraz wykładowcy literatury na Uniwersytecie Stefana Batorego. Stomma pisze o Cywińskim z dużym sentymentem. Sam był jego uczniem. Przypomina też, że pod zaborem rosyjskim Cywiński organizował tajne komplety nauki literatury polskiej w Wilnie, a jego lekcje cieszyły się dużą sławą. Dziś takie komplety nazwalibyśmy „latającymi uniwersytetami”.

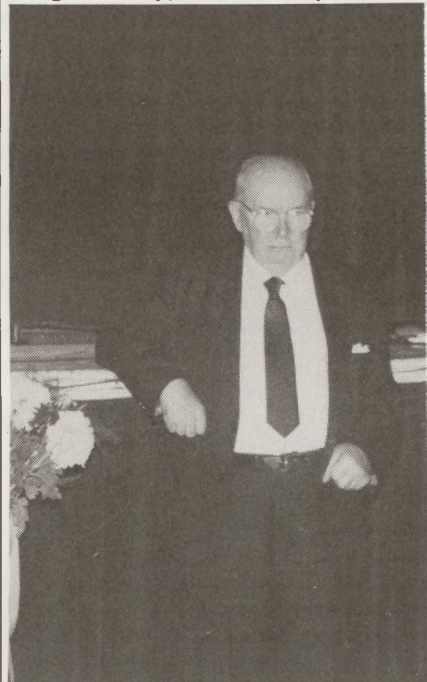
JUBILEUSZ J. PAŃCIEWICZA

KAŻDY jubileusz jest powrotem do młodości, okazją do wspomnień i przeżytych lat ubiegłych. Taki właśnie jubileusz i to podwójny obchodził w Nowym Jorku, we wrześniu br. redaktor Jerzy Pańciewicz. Uplynęło bowiem 55 lat od czasu, gdy rozpoczął swą działalność społeczno-polityczną w ruchu narodowym w organizacjach studenckich we Lwowie.

Później zorganizował antysocjalistyczny związek zawodowy Zjednoczenie Zawodowe Praca Polska i wszedł do zarządu Stronnictwa Narodowego w tym mieście. W 1937 roku a więc 50 lat temu został redaktorem dziennika „Słowo Narodowe”.

Wojna wypędziła go z ukochanego miasta „semper fidelis” i rzuciła na nowe tereny i obce środowiska.

W Londynie pracował w Ministerstwie Spraw Krajowych rządu polskiego, kierując działem łączności z



Polską i opieką nad rodakami w Niemczech. Należał do Związku Ziem Wschodnich i Związku Dziennikarzy Polskich jako członek zarządu.

Po wyemigracji do USA oddał się dziennikarstwu, pracując najpierw jako redaktor „Dziennika dla Wszystkich”, następnie „Głosu Jedności Narodowej” i „Czasu” a ostatnio miesięcznika „Głos”. W latach 1980/81 pracował w „Nowym Dzienniku”. Nie zasklepił się wyłącznie w sprawach polskich, ale brał też udział w życiu politycznym Ameryki, w kampanii wyborczej Nixona, Rockefellera i Reagana. Ostatnio większość swojego czasu oddaje pracy publicznej w Centrum Polsko-Słowiańskim, dysponującym jedną z największych Unii Kredytowych w Nowym Jorku.

Stanisław Stomma pisze na zakończenie o — jak to określa — „nikczemnej i wstrętnej aferze”, której ofiarą padł Cywiński na wiosnę 1938 r. Czytamy:

Do mieszkania państwa Cywińskich — w Wilnie przy ul. Trockiej — wkroczyła grupa oficerów WP i zażądała rozmowy z prof. Cywińskim. Gdy Cywiński ukazał się, został pobity, powalony na ziemię. A był to jak już zaznaczyłem, człowiek po ostrym wylewie, na pół kaleka.

Ten napad miał być zemstą za „obrazę czci” Marszałka Piłsudskiego. Okazało się bowiem, że parę tygodni przedtem wydrukowana została notatka prof. Cywińskiego, z kontekstu której wynikało, że słowa „ten kabotyn” zostały odniesione do osoby Marszałka Piłsudskiego. Osoba Piłsudskiego nie została nazwana po imieniu, ale tekst na nią wskazywał.

Tę imprezę wymyślił, zorganizował i zapewne oficerom narzucił gen. Dąb-Biernacki. Mało tego, prof. Cywiński został aresztowany, osadzony w więzieniu na zasadzie ex post wydanego dekretu „O ochronie czci Marszałka Piłsudskiego”. Dekret ten, na poczekaniu wydany, zastosowano wbrew zasadzie „prawo nie działa wstecz”, respektowanej w całym cywilizowanym świecie. Protesty przeciwko temu barbarzyństwu zostały ostro stłumione. Z Wilna pojechali do obozu w Berezie red. Stanisław Kownacki i Witold Świerżewski. Prof. Cywiński został skazany na 5 lat więzienia. Kary, rzecz jasna, nie odbył, gdyż, września wybuchła wojna.

W jubileuszowym bankiecie wzięło udział 120 osób, w tym wielu przywódców polskich organizacji, instytucji świeckich i duchownych, współpracowników i przyjaciół. Po licznych przemówieniach, toastach i życzeniach odbyła się część artystyczna, w której śpiewał Paweł Bednarek przy akompaniamentcie Jerzego Bidiuka, a poeta Tadeusz Chabrowski deklamował na ten wieczór napisane utwory.

Przy stole honorowym, obok redaktora Pańciewicza zasiadli: ks. Walenty Pieczka C.M. proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, O. Michał Zembrzusi O.S.P., ks. Emil Altmajer, prezes Centrum Ryszard Konopka, prezes P.S.C., Unii Kredytowej śp. Wacław Szwarc, Komendant naczelny SWAP Bolesław Łaszewski, prezes Instytutu R. Dmowskiego dr Wojciech Wasiutyński, prezes nowojorskiego Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej Michał Preisler, oraz prezydium Zjednoczenia Polsko Narodowego w Brooklinie w osobach: prezesa Leopolda Malinowskiego, wiceprezesa Ireny Bekker i sekretarki generalnej Krystyny McMullan.

Wieczór zagaił prezes Konopka witając gości. Piękną, specjalnie nawiązującą do jubileuszu, modlitwę odmówił O. Zembrzusi. Po kolacji serię przemówień rozpoczął prezes Konopka mówiąc o wkładzie Jubilata w życie Centrum i Unii Kredytowej w okresie ostatnich kilkunastu lat.

O działalności politycznej i społecznej na przestrzeni pół wieku mówił interesująco i dowcipnie dr Wasiutyński. O współpracy jako organizator i redaktor tygodnika „Czas” ze Zjednoczeniem Polsko Narodowym przemawiał prezes Malinowski. Redaktor „Greenpoint Gazette” Ralph Carrano wygłosił przemówienie po angielsku, podkreślając swój i swego tygodnika związek z polskością i Polonią i rolę, jaką w tym odgrywa redaktor Pańciewicz, stały współpracownik „Greenpoint Gazette” od lat 13-tu.

Serię przemówień zakończył ks. Altmajer biorąc jako motto sentencję „Wojowaniem jest życie człowieka”. Taką walkę o swe ideały i o realizację zamierzonych celów — toczył Jubilat przez całe życie.

Pańciewicz w odpowiedzi na życzenia przypomniał historię swego życia, dziękował za zorganizowanie bankietu i przemówienia oraz wezwał młode pokolenia do udziału w pracy społecznej zarówno polskiej jak też i amerykańskiej. Jubilat otrzymał liczne podarunki i mnóstwo kwiatów. Był to niezapomniany wieczór dla wszystkich obecnych a szczególnie dla jubilata.

„Myśl Polska” dotacza się do tych głosów, życząc Mu długich lat życia i dalszej pracy na dotychczasowej niwie.

To ponure wydarzenie nie stanowi wyjątku w historii rządów sanacyjnych w Polsce. Były też inne podobne wypadki, tak skwapliwie przemilczane przez epigonów sanacyjnych. Tzw. „nieznani sprawcy” mają na swym koncie napady na Adolfa Nowaczyńskiego, Jerzego Zdziechowskiego, Tadeusza Dołęgę-Mostowicza, Aleksandra Zwierzynskiego i innych.

Koniec życia Stanisława Cywińskiego był tragiczny. Z rąk „sanatorów” dostał się w ręce sowieckie. Z Wilna wywieziono go do Związku Sowieckiego. Zmarł daleko od kraju, w Kirowie w dniu 29 marca 1941 r.

W. L.

Nowość! **MAREK CELT**
(CHCIUK)

BIALI KURIERZY

Zbetylizowane wspomnienia kuriera ZW kursującego na początku r. 1940 między Budapesztem a okupowaną Małopolską Wschodnią.

Groza aresztowań i wywózek, postawa ludności, dramatyczne dzieje kurierów. Wiele dialogów w „bataku” lwowskim.

380 str., 29 zdjęć, mapka kurierska.
Cena — DM 38.00 lub równowartość.

Skład główny:

Marek Celt, Nikolaus Mueller Str. 13
8033 PLANEGG, WEST GERMANY

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Hieronim Murawski — Ranelagh, Argentyna \$50.00	Yarraville, Australia..... £12.00	Nowy Jork..... \$10.00	Stanisław Woytkowski — Derby..... £5.00	Kirkcaldy, Fife..... £10.00
Michał Musioł — Oakville, Kanada £8.00	Bernard Przybysz — Warren, USA..... \$20.00	Mieczysław Mitchel Sobolewski — Des Plaines, Ill. \$20.00	Marian i Stella Woźniccy — Chevy Chase, USA \$20.00	Zygmunt Zarzycki — Nottingham..... £10.00
★ ★ ★	S. Przybyszewski — Melbourne..... A\$30.00	Stanisław i Danuta Sobolewscy — Southport..... £25.00	Wacław i Halszka Wysoccy — Nowy Jork \$80.00	Julian Zbrozek — Sydney..... \$100.00
A. N. — Londyn..... £5.00	Jerzy i Irena Przyhucy — Chicago \$30.00	Helena i Alfred Sochoń — Boldmere £10.00	Zbigniew i Maria Wyszecy — Derby..... £5.00	Andrzej Zdrzałka — Londyn £10.00
N.N. — Londyn..... £5.00	Franciszek i Zofia Przywitowscy — Rochdale £5.00	Czesław i Sabina Sonta — Chicago \$20.00	★ ★ ★	Eugeniusz Zdrzałka — Koito, Japonia £10.00
N.N. — Londyn..... £10.00	Stanisław i Ewa Pyka — Chicago \$50.00	Karol Sowik — Nottingham £10.00	Tadeusz i Leokadia Zabłoccy — Huddersfield £13.00	Marcell Zdrzałka — Londyn £10.00
Jerzy Nadachowski — Australia..... A\$30.00	★ ★ ★	Józef Stańczyk — Leeds..... £5.00	Bronisław Zagórski — Bradford £2.00	Michał I. Zawadzki — Los Angeles \$15.00
Dr Stefan Nalaskowski — Włochy £20.00	Tadeusz i Leokadia Rakoczyński — Chicago..... \$20.00	Franciszek Stephen — Ottawa..... C\$25.00	S. Zagórski — Liège, Belgia £7.86	Mieczysław Nowina-Złotnicki Islington, Kanada..... \$100.00
Władysław i Cecylia Natanek — Sallaumines, Francja ... Fr.50.00	Antoni Rawicz-Szczerbo — Londyn..... £5.00	Marek Stepien — Lund, Szwecja..... SK100.00	Antoni Zajko — Cranbrook, Kanada..... C\$55.00	Leon Zwoliński — Derby..... £3.00
Wacław i Izabella Netterowie — Londyn..... £25.00	Aleksander Rodziewicz — Mitcham..... £10.00	Władysław Tadeusz Stumpf — Wycombe..... £5.00	★ ★ ★	Włodzimierz Żmurkiewicz — Warren, USA \$10.00
Jan i Helena Nieciecy — Chicago \$20.00	Wacław Rodziewicz — Wolverhampton £10.00	Zbigniew Sudul — Brisbane, Australia..... £20.00	W. Zyliński — Paryż..... £100.00	Jan Żygadło-Wołyński — Liverpool..... £5.00
Konrad i Monika Niklewiczowie — Hove £5.00	Stanisław Rogowski — Chicago \$100.00	Marian Swat — Sydney..... A\$20.00		
Dr Ryszard Niklewicz — Szwajcaria £50.00	Jan Romaniuk — Bradford..... £5.00	R. Swat — Sydney..... A\$10.00		
Bogdan Nimit — Londyn..... £10.00	Józef Rosiak — Plymouth £15.00	Bronisław i Stefania Sygutowie — Chicago..... \$100.00		
Jerzy i Jadwiga Nomarscy — Paryż Fr.150.00	Elżbieta Rożańska — Londyn..... £8.00	Tadeusz Sypniewski — Montreal C\$20.00		
Maria Nowicka — — Nottingham..... £10.00	Danuta Rudowska — New Jersey..... \$10.00	Jan Szalkowski — Mölnal, Szwecja..... SK50.00		
Stefan Natęcz-Nowodworski Sheffield..... £10.00	Jerzy i Zofia Ruebenbauer — Ottawa..... C\$15.00	Dr Janina Szamocka — Lichfield..... £20.00		
★ ★ ★	Piotr Rydel — Oslo..... £50.00	Ludwik i Halina Szamoccy — Londyn..... £2.00		
Władysław i Marcjanna Ogrodnikowie — Hamtramck \$10.00	Jacek i Maria Rządowie — Silly, Belgia..... BFr.500.00	Józef Szczerepa — Resolven £6.00		
A. B. Olinkiewiczowie — Coventry £10.00	Stanisław i Janina Rzetelscy — Elmhurst, USA \$30.00	Kazimierz Szkuta — Bradford..... £10.00		
Jerzy Donat Olszewski — Bonn £3.00	Tadeusz Rzewuski — Septenil, Francja Fr.100.00	Roman i Helena Szmydowie Chicago \$100.00		
Lech Marian Orlicki — Derby £5.00	★ ★ ★	Dr inż. Jan A. i Stenia Szponderowie — Moers, Niemcy Zach. ... £20.00		
Albin Ossowski — Preston ... £3.00	F. S. £10.00	Hanka Świeżawska — Londyn..... £10.00		
Maria Ostrowska — Londyn £10.00	Mieczysław Sangowicz — Montreal C\$30.00	Stefan Świrski — Sydney..... £3.00		
Adam i Maria Ostrowscy — Chicago \$50.00	Józef Sergot — Croissy-sur-Seine, Francja £10.00	Kazimierz Szafranski — New Jersey..... \$20.00		
Roman C. Oswald — Malaga, Hiszpania £15.00	Zofia Sergot — Wiedeń..... Sch.100.00	Jan Szczeblewski — Rochdale..... £5.00		
Zofia Ożarowska — Chicago \$20.00	Bolesław Sęczyk — Londyn £5.00	Olgiard Szczeniawski — Floryda..... \$25.00		
★ ★ ★	Eugeniusz Siedlecki — La Plata, Argentyna..... \$10.00	★ ★ ★		
Lidia Barbara Paleolog — Essex..... £10.00	Dr Jan K. i Irena Siekanowiczowie — Llandudno £10.00	A. T. Londyn..... £50.00		
Adam Antoni Pawelczyński — Kungsbacka, Szwecja... Krs.100.00	Dr Piotr Siekanowicz — USA \$40.00	Józef Tafelski — Londyn £20.00		
T. Peszek — Australia..... A\$30.00	Wacław Bolesław Sienko — Ledd £2.00	Stanisław Tadeusiak — Rochdale..... £1.00		
Ryszard Piątkowski — Brampton, Ontario \$100.00	Kazimierz Skalski — Bradford..... £10.00	Janina Tokarska — Londyn £5.00		
Franciszek Piechota — Leicester..... £10.00	Henryk Skaźnik — Londyn £20.00	Stanisław i Krystyna Tomaszuk — Lens, Francja Fr.150.00		
Stefan Pieprzyk — Derby..... £10.00	Mieczysław Skibiński — Glasgow £5.00	Dr Zbigniew Tomaszuk — Meurchin, Francja..... Fr.150.00		
Tadeusz i Władysław Piotrkowicz — Sallaumines, Francja Fr.100.00	Stefan i Krystyna Skoniecki — Chicago..... \$20.00	Jerzy Antoni Treliński — Rugby..... £6.00		
Tadeusz i Elżbieta Piszczkowscy Londyn..... £20.00	Wacław Skorupski — Moulins La Marche £10.00	Henryk i Mary Trocki — Filadelfia..... \$50.00		
Ludwik Placzek — Ulverston £5.00	Janina Pierre-Skrzyńska — Seraing, Belgia..... £10.00	Wiktoria E. Trocki — Filadelfia..... \$20.00		
Jan i Maria Pogorzelscy — Warren, USA £10.00	Stanisław i Lidia Skrzypkowie — Arlington..... \$25.00	Stanisław J. i Jacqueline Maria Poray-Tucholscy \$50.00		
Polski Ośrodek Społeczny w Scunthorpe £10.00	Stanisław i Maria Słomiany — Chicago..... \$20.00	★ ★ ★		
Karol Poprzęcki — Chicago \$30.00	Kazimierz Słowiński — Derby..... £5.00	Tadeusz Ungar — Irvington, USA \$20.00		
Ks. Michał Poradowski — Santiago, Chile U\$20.00	Zbigniew W. Sługocki — Londyn..... £5.00	Wacław Urbański — Northampton..... £5.00		
Bronisław Porębski — Bradford..... £5.00	Kazimierz i Jadwiga Smogorzewscy — Shepperton..... £15.00	★ ★ ★		
Victor Posadziński — Stratford, USA..... \$5.00	Stanisław i Ludomira Smoleńscy — Chicago..... \$20.00	R. W. £3.00		
Edmund Przetakiewicz — Nottingham..... £10.00	Marian i Hildegarda Smoniewscy — Chicago..... \$20.00	Kazimierz i Regina Wajdowie — Filadelfia \$25.00		
Zygmunt Przasnyski — Londyn..... £10.00	Tadeusz i Teresa Sobczak — River Grove, USA \$30.00	Ludwik A. Walkusz — Cheltenham..... £5.00		
Jan i Alicja Przybylski — Bradford..... £5.00	Zygmunt Sobieraj —	Bronisław i Jadwiga Walukiewicz — Londyn..... £5.00		
Stefan Przybylski — Londyn £15.00		Ignacy Wawoczny — Barsbutel, Niemcy Zachodnie..... DM50.00		
Antoni Przybysz —		Jan i Teresa Wawrzukowie — Repentigny, Kanada..... \$30.00		
		Józef Werbiński — Rochdale £10.00		
		Michał Więckowski — Buenos Aires..... £10.00		
		Aleksander Wilk — Londyn £2.00		
		Wiktoria Witkowska — Rochdale..... £2.00		
		Zygmunt i Irena Wojciechowiczowie — Bradford £10.00		
		Ks. Jan Wojczyński — Manchester £10.00		
		Stefan Wojtkowski — Tuquegnieux, Francja..... Fr.150.00		
		Adam Wołyński — Wolverhampton £5.00		

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Józefa Płoskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składają:	
Mieczysław Kijowski — Nowy Jork	\$10.00
Wacław F. Calus — Loughborough	£10.00
Dr inż. Jan A. i Stenia Szponderowie — Niemcy	£10.00
Wacław Urbański — Londyn	£ 5.00
Dr Stanisław Kozanecki — Bruksela	BFr.1000.00
Halina Batory — Londyn	£50.00
Regina Nowicka — Londyn	£25.00
Ludwik Kopeć — Doylestown	\$20.00
Helena Matkowska — Nowy Jork	\$20.00
Jerzy Guze — Derby	£ 5.00
Wacław Rodziewicz — Wolverhampton	£ 5.00
Irena Sosnowska — Wolverhampton	£2.00
Ewa Chylewska — Zurich	£10.00
Koło Stronnictwa Narodowego — Nottingham	£ 9.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Józefa Płoskiego na Instytut Romana Dmowskiego składają:	
Antoni Rawicz-Szczerbo — Londyn	£ 5.00
Jerzy Zbigniew Żegota Januszajtis — Mayfield	£10.00
Regina Nowicka — Londyn	£25.00
Dr Ryszard Niklewicz — Szwajcaria	£25.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Marii Jasiukowicz na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składają:	
Helena Matkowska — Nowy Jork	\$20.00
Dr Ryszard Niklewicz (na Instytut R. Dmowskiego)	£25.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Bolesława Kwiatkowskiego składają:	
Edmund Kapsa — Detroit	\$25.00
Eugeniusz Kordyjowski — St. Zjednoczone	\$25.00

Zamiast kwiatów na grób Męża i Ojca śp. Zbigniewa Regina Olszewska z córkami w trzynastą rocznicę śmierci składają:	\$50.00
---	---------

Zamiast kwiatów na grób zastępnego działacza narodowego śp. Stanisława Siwca składają:	
Jan i Maria Pogorzelscy — Detroit	\$25.00
Edmund Kapsa — Detroit	\$35.00

W podziękowaniu za słowa współczucia po śmierci Żony Heleny, wyrażone w „Myśli Polskiej” Edmund Kapsa — Detroit składa:	\$200.00
---	----------

FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składają:	
Stanisław Tomaszuk — Lens	Frs 100.00
Alfons Chrastek — Avion	Frs 40.00
Eugenia i Roman Kaniukowie — Auckland	£10.00
Koło S.N. w Birmingham	£ 5.43
Koło Przyjaciół „Myśli Polskiej” w Waszyngtonie	\$80.00
Cala Sikora — Ebnensee, Austria	\$32.00
Fr. Stephen — Ottawa	C\$25.00
L. M. Meinhardt — Peterborough	C\$ 6.00
Zofia Izabela Kopeć — St. Zjednoczone	£10.00
Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.	

W 49 rocznicę zgonu
Za spókoj duszy
Ś. † P.

ROMANA DMOWSKIEGO

Msza św. odprawiona zostanie w piątek 1 stycznia 1988, o godzinie 7-ej wieczorem w kościele polskim św. Andrzeja Boboli.

W tym samym okresie Msze św. odprawione zostaną w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Gdańsku i w wielu innych miejscowościach w Kraju.

STRONNICTWO NARODOWE